Nr. 96. Lwów — Sroda dnia 28 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . [illegible] ct. | Nekrologia . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO [illegible]NIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 20 ct. od wiersza.

Dziś: św. Witalisa M. — Ahapii, Iryny
Jutro: św. Piotra Męcz. — Symeona Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 54
Zachód „ „ 7 „ 2

Długość dnia g. 14 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 kwietnia.

Onegdaj pojawiło się w dzienniku urzędowym rozporządzenie, rozszerzające przymus znajomości obu języków krajowych (tj. czeskiego i niemieckiego) także na Morawę. Agitatorzy korzystają oczywiście z tej okoliczności, aby w dalszym ciągu jątrzyć Już jakaś rada gminna na Morawie pod wpływem agitacyi narodowo-niemieckiej uchwaliła protest przeciw temu rozporządzeniu. A jednak agitacya taka na Morawie nie ma nawet pozorów słuszności.

W Czechach mogą agitatorzy zasłaniać się tem przynajmniej, że tam faktycznie istnieje t. z. „zamknięte terytoryum“ języka niemieckiego, które oni chcą nadal utrzymać w dotychczasowem zamknięciu. W dziewięćdziesięciu bowiem okręgach sądowych w Czechach nie ma ani jednej gminy czeskiej, tak samo jak w stukilkunastu innych okręgach nie ma ani jednej gminy niemieckiej. Że w tych zamkniętych okręgach czeskich urzędnicy muszą umieć po niemiecku, to zdaniem agitatorów jest czemś zupełnie naturalnem, bo zawsze językowi niemieckiemu należy się pierwszeństwo, ale do niemieckich okręgów nie wolno wprowadzać czeskiego języka, aby przypadkiem się nie zesłowiańszczyły kiedyś.

Pominąwszy już to, że taka małoduszna obawa, objawiająca się w tej szalonej agitacyi, jaką rozwinięto, świadczyć może chyba o braku ufności we własne siły żywotne żywiołu niemieckiego, podnieść jeszcze należy, że na Morawie agitacya taka wręcz sprzeciwia się rzeczywistym potrzebom ludności. Na Morawie bowiem nie ma żadnego t. z zamkniętego terytoryum języka niemieckiego, tam nie ma żadnego okręgu sądowego, w którymby nie było ani jednej gminy czeskiej lecz wszystkie powiaty są mięszane. To też już od dawna wielu urzędników na Morawie nawet bez ustawowego przymusu starało się wyuczyć języka czeskiego, a przed kilku laty sejm morawski powziął jednomyślną uchwałę, zaprowadzającą przymus nauki obu języków w szkołach średnich.

Za tą uchwałą głosowali także niemieccy posłowie do sejmu, bo czuli dobrze, że w tym kraju każdy urzędnik powinien znać oba języki. Obecne rozporządzenie więc właściwie nie wprowadza żadnej innowacyi, tylko uzupełnia intencye sejmu i reguluje to, co de facto już istnieje.

Smutne są dla Greków wielkanocne święta: armia ich przegrała wielką bitwę, raczej szereg bitw po drodze z Tyrnawosu do Laryssy, którą musiała opuścić tak pośpiesznie, że niektóry oddziały, rzuciwszy broń i amunicyę, uciekały bez pamięci. Wprawdzie ateńskie telegramy zapewniają, iż klęska nie była tak wielka, wycofanie się z pozycyi nastąpiło w porządku i było z góry obmyślone przez sztab grecki, lecz to się wydaje nieprawdopodobnem. Kto ze względów strategicznych cofa armię karną, w której panuje żelazny porządek, ten nie wskazuje jej punktu zbornego, odległego o jakie 50 kilometrów, lecz prowadzi ją z pozycyi na pozycyę, wydając codzień nowe rozkazy; cofa się, ale na każdym niemal kroku stacza potyczki i zawsze wypatruje moment, w którym znowu może rzucić się naprzód. Inaczej postąpił królewicz Konstanty. Środek jego armii zaatakowali Turcy w piątek po południu i do wieczora zdobyli oszańcowaną wieś Mati, następnie zaś dwie silne pozycye greckie położone na wzgórzach za Tyrnawosem. A zatem ów środek armii królewicza zaklęsł; boki jej, które już przedtem były znacznie wysunięte naprzód i w piątkowej bitwie nie brały udziału, znalazły się jeszcze dalej od swego środka. Wiadomo z podanego wczoraj opisu, że jenerał Smoleński, dowódzca lewego skrzydła, zbiwszy Turków pod Damasi, wdarł się za nimi w góry aż pod Kurtsiowali. W skutek piątkowoj wygranej Turków, znalazł się on w pozycyi bardzo trudnej, bo przed sobą i za sobą ma nieprzyjaciela, jest też prawie pewne, że między nim a królewiczem przerwała się wszelka łączność i że on nie otrzymał rozkazu cofania się do Farsalosu. W nielepszem położeniu znalazło się prawe greckie skrzydło: odrzucone we środę i czwartek przez Turków, znalazło się ono w Makrichori, wśród wzgórz otoczonych bagnami, a w oddaleniu co najmniej dwudziestu kilometrów od Laryssy. Z owych bagien tworzy się zrazu wąskie, potem coraz szersze jezioro Karia, które równolegle do kierunku z Laryssy ku Farsalosowi ciągnie się kilometrów z pięćdziesiąt i w swym południowym szerokim końcu czyni długą zatokę na wschód, w stronę morza Egejskiego. A więc na wschód od tego jeziora znajduje się prawe skrzydło armii greckiej, a na zachód od niego — jej środek, cofający się do Farsalosu. Połączyć się te części nie mogą. Z tego wynika, że armia królewicza rozdzieliła się na troje: lewe skrzydło pod komendą Smoleńskiego zostało w nadgranicznych górach, prawe jest za jeziorem Karia, a środek ustępuje do Farsalosu. Zatem piątkowa i sobotnia bitwa, opisana we wczorajszym telegramie, przyniosła Grekom nietylko taktyczną, lecz i strategiczną klęskę.

Idźmy jednak dalej. Telegramy ateńskie zapewniają, że sztab grecki dawno już obmyślił wycofanie się z Laryssy pod Farsalos, bo tam znacznie lepsza pozycya. Być może, iż jest lepsza taktycznie, nigdy zaś strategicznie. Stać na górach i walczyć z nieprzyjacielem, nadchodzącym równiną, niezawodnie jest bardzo wygodnie. Więc korzyści Turków, a niekorzyści Greków pod Laryssą zmienią się pod Farsalosem w ten sposób, że Grecy będą na górach, a Turcy na równinie. Powtórzy się to, co już było na początku wojny, gdy Edem-basza z Elassony musiał szturmować góry. Jeśli zdobył je wówczas, mając przed sobą całą armię królewicza, to może zdobyć i teraz, kiedy ta armia straciła oba swe skrzydła i jest porażkami zdemoralizowana. To ze stanowiska taktycznego. A ze strategicznego będzie sytuacya Greków taka: na lewem swem skrzydle będą mieli dzikie grzbiety Pindu, które za ich pozycyą tworzą węzeł takich poszarpanych skał, że tam dotąd nie zbudowano żadnej drogi, a na skrzydle prawem, w odległości mniej więcej pięćdziesięciu kilometrów, zaczyna się mokra nizina, przytykająca do zatoki Volo. Wszystkie posiłki i zapasy, wysyłane z Aten do armii pod Laryssą, wieziono okrętami do Volo i tam ładowano na wozy, które jechały przez miasta Welestinos, Farsalos i Gusguuari do Laryssy. Już to dowodzi, że z Farsalosu nie ma zdatnej dla wojska i transportów drogi w głąb kraju, a zatem z tej pozycyi, w razie porażki, może armia królewicza skierować się tylko ku portowi Volo. Ale ten port leży nie za Farsalosem, lecz na wschód od niego, a więc w razie porażki, będą musieli Grecy defilować przed Turkami. Sytuacya prawdziwie fatalna.

Farsalos, zwane w starożytności Pharsalus, posiada w historyi wojen pewną tradycyę. Pod niem Rzymianie, idący na Helladę, rozbili na głowę króla macedońskiego Filipa V; następnie zaś w roku 48 przed Chr. P. tam odbyła się bitwa, studyowana do dziś przez strategików. Juliusz Cezar, mając 22 tysiące legionistów, zaatakował 45cio-tysięczny korpus Pompejusza, rozbił go, odrzucił pod Laryssę i tam zniszczył. W obu tych bitwach pokonani szukali odwrotu ku niedalekiemu morzu, lecz znaleźli drogę obsadzoną przez zwycięzców. Za czasów cesarstwa bizantyńskiego, Pharsalus było miastem wolnem, prowadzącem wielki handel z wyspami Archipelagu, albowiem leży nad spławną rzeką Enipeus; wtedy ono wzrosło, zaludniło się i ze wzgórz, na których leżało przedtem, zstąpiło nad brzeg owej rzeki. Tak powstały właściwie dwa miasta, odległe od siebie o 12 kilometrów: stare dotąd pyszni się ruinami akropolisu, nowe posiada piękną archikatedrę prawosławną i kilka starożytnych gmachów z czasów Bizancyum. Ale znaczenie jego handlowe upadło i dziś liczy tylko 4000 mieszkańców. Tam właśnie Grecy zamierzają jeszcze raz stawić opór Turkom, lecz nie sądzimy, aby zdrowy rozsądek zalecał im wytrwać w tym zamiarze. Prędzej może to uczynić namiętność, która się nie liczy z możnością. Armia królewicza nietylko jest rozdzielona na trzy części i nietylko jej środek jest tak rozproszony, że w dobę po nieszczęśliwej bitwie zdołały razem się zebrać zaledwo trzy brygady, zatem wszystkiego 18 batalionów, ale nadto posiłków nie ma żadnych. I tu właśnie możemy przypomnieć, cośmy pisali zaraz po rozpoczęciu się wojny, że Grecy popełnili wielki błąd, tworząc odrębną armię, która operowała w Epirze, zdobywała Prewezę i Artę, oraz przeróżne blokhauzy tureckie. Wykazywaliśmy, że ich tamtejsze sukcesy nie wpłyną na ogólny rezultat wojny i wyraziliśmy przekonanie, że Grecy zrobiliby daleko lepiej, gdyby wszystkie siły zebrali pod Laryssą. Ten błąd grecki teraz wystąpił w całej okazałości, gdyż grzbiet Pindu tworzy odtąd nieprzebytą przegrodę między armią królewicza a korpusem epirskim, zwłaszcza że powodzenie tego korpusu już się kończy, bo przeciwko niemu wyruszyły ochotnicze bataliony albańskie, które znakomicie wzmocnią dwie tamtejsze dywizye Turków.

Wczorajszy telegram doniósł zresztą, że wódz greckiej armii w Epirze rzuca wszystkie zdobyte miejscowości i cofa się ku granicy.

Rzućmy teraz okiem na stosunki w tureckim obozie. Armia jest skoncentrowana i podniecona zwycięstwami; wielu niezawodnie poległo, mnóstwo jest rannych, lecz właśnie z Saloniki donoszą, że dwie świeże dywizye, przywiezione z Azyi, odeszły na teatr wojny. Edem-basza pozostaje na czele armii. W chwili, gdy szykował wojska do bitwy, otrzymał on z Konstantynopola rozkaz zdać komendę Osmanowi-baszy, gdy on przybędzie do kwatery głównej. Jednocześnie zawiadomił go gubernator salonicki, że Osman-basza w niedzielę przypłynie do tego portu i natychmiast wyruszy dalej. Edem oświadczył swemu sztabowi, że chociaż już nie jest wodzem, ale sytuacya nie pozwala zatrzymać działań wojennych, poczem poprowadził wojska do boju. Zwycięstwo jego silnie oddziałało na usposobienie w Konstantynopolu i oto stamtąd donoszą, że Edem-basza pozostanie wodzem swej armii, a Osman obejmie tylko ogólny nadzór nad wszystkiemi operacyami zarówno w Tessalii, jak w Epirze, i jako pełnomocnik sułtana zastąpi stambulską radę wojenną, która dotychczas posyłała Edemowi wskazówki i niemi go krępowała.

Lecz niepowodzenie na lądzie wynagradzają sobie Grecy szczęśliwą akcyą na morzu i może dlatego chcą dalszej wojny, aby, gdy ona się skończy, ich minusy na lądzie były zrównoważone plusami na wodzie. Donieśliśmy wczoraj, że ich flotylla na morzu Jońskiem, zburzywszy Prewezę i Santi Quarantę, posunęła się ku wybrzeżom Albanii, gdzie nieopodal wyspy Korfu burzy małe porty. Na Lewancie działa jeszcze energiczniej, atakując wybrzeża półwyspu Chalcedońskiego, wysp tureckich i porty mniejszo-azyatyckie. Ściągnięto wojska, aby bronić Smirny od zuchwałego napadu greckiej floty, a Salonika, zagrożona przez inną eskadrę grecką, pośpiesznie buduje nadbrzeżne baterye i torpedami zagradza wejście do portu. Lecz te morskie sukcesy Greków mogą być bardzo dotkliwe dla spokojnych mieszkańców miast nadbrzeżnych, których domy leżą w gruzach, ale państwu tureckiemu szkodzą one mało, bo tylko pośrednio, ubożąc obywateli. Grecka flota nie posiada wojska, którem mogłaby okupować zbombardowane miasta, więc zburzywszy je, odpływa.

W ogóle tedy czas już, aby się ta niepotrzebna wojna skończyła. Nastał moment, w którym mocarstwa powinny wystąpić z pośrednictwem, a ono — jak sądzimy — będzie chętnie przyjęte przez rząd ateński. Nikomu przecież nie zależy na tem, aby rewolucyjne spiski, owe Hetarye, powtórzyły w Atenach to, co było w Paryżu po wojnie z Niemcami.

Zjazd Józefa II z Katarzyną II.

Piszą nam z Wiednia 28 kwietnia.

Długi szereg zjazdów monarchów Austryi i Rosyi rozpoczął się w r. 1780. Myśl osobistego spotkania się z imperatorową cesarz Józef pod formą żartu w rozmowach z matką Maryą Teresą poruszył w zimie r. 1779/80. Cesarzowa z razu stanowczo sprzeciwiała się temu projektowi. Nie tylko z moralnego wstrętu do Katarzyny i do całego dworu rosyjskiego, który się nader dobitnie uwydatnia w jej listach do Józefa II i Maryi Antoniny, ale także z obawy, aby ta „smutna podróż“ nie podrażniła niepotrzebnie króla pruskiego. Ostatecznie, jak zwykle, cesarzowa uległa życzeniom syna, po którego stronie stanął hr. Kaunitz. Cesarz zatem 1 lutego r. 1780 za pośrednictwem rosyjskiego ambasadora w Wiedniu ks. Golicyna uwiadomił Katarzynę, że z okazyi zamierzonych odwiedzin Białorusi pragnie się z nią spotkać. Katarzyna wprawdzie w swych wynurzeniach poufnych nie szczędziła Maryi Teresie najdosadniejszych przytyków, wyszydzała ją jako „bigotkę“, Józefa II nazywała „il piccolo bambino“, „l'homme à double face“*), ale postanowiła natychmiast skorzystać z nowego zwrotu polityki wiedeńskiej. Przyjęła więc zapowiedzianą wizytę z wszelkiemi oznakami zadowolenia.

Cesarz Józef 26 kwietnia 1780 r. wyjechał z Wiednia, zatrzymał się dłużej w Galicyi, następnie przez Kijów dnia 2 czerwca dotarł do Mohilewa. W listach poufnych do W. ks. Pawła, do Grimma etc. imperatorowa z wyraźną afektacyą udaje zakłopotanie z powodu spotkania z dostojnym gościem. „Oby ci ludzie siedzieli w domu i nie narażali drugich na tyle potu; otóż znowu muszę odegrać rolę *Ninette à la cour*, przy czem toute ma gaucherie et mon embarras ordinaire **) pojawi się w całej pełni“. Albo: „Hrabia Falkenstein (przybrane nazwisko cesarza Józefa) pragnie się widzieć ze mną; odpowiedziałam, że nie warto trudu; chce on, abym zapomniała, kim jest; odpowiedziałam, że to jest całkiem niemożliwem“ etc. Kiedy wreszcie gość cesarski stanął w pokoju carowej i zabierał się pocałować jej rękę, uścisnęła go. Odtąd ustaje komedya zakłopotania. W liście do Pawła carowa chwali się, że się dobrze wywiązała z zadania swego. W liście do Grimma żartuje: „Savez vous bien que quand on voit des empereurs travestis, cela met la tête en l'air, l'on lève le nez et l'on flaire l'air“ ***) etc. Po jednym z obiadków dworskich, do kilku panów otoczenia odezwała się, że cesarza „ma w kieszeni“. Na podstawie takich to relacyi Panin, przeciwnik sojuszu z Austryą, zapewniał, że cesarz wydał się carowej jako „un bavard indiscret“ (niedyskretny gaduła).

Natomiast Józef II w liście do matki oświadcza, że zdaje mu się, że carowa jest niezmiernie kontenta z niego i że stosunek ich staje się coraz swobodniejszym; dodaje, że Katarzyna wyraża się bardzo ostro o królu pruskim; donosi, że jakoby przypadkiem lekko zapytała, czy on, cesarz, nie chciałby pozykać Włoch, mianowicie Rzymu, jako patrymonium cesarskiego, na co odparł, że zachowanie status quo we Włoszech leży w interesie wielu mocarstw, że jednak ona mogłaby pomyśleć o zabraniu swego Rzymu, t. j. Carogrodu, poczem carowa przerwała rozmowę zapewnieniem, że pragnie jedynie pokoju i nie myśli o zdobyczach.

Zabawiwszy trzy dni w Mohylewie nad Dnieprem ****) cesarz odprowadził carową do Smoleńska, potem zwiedził Moskwę, wreszcie

---

*) Mały bęben—człowiek o podwójnej twarzy.

**) Cała moja niezręczność i moje zwykłe zaambarasowanie się.

***) Wiedz pan o tem dobrze, że kiedy się widzi cesarzy przebranych, to człek podnosi głowę, zadziera nosa i wietrzy.

****) W Mohilewie nad Dnieprem, nie „w Mohylewie nad Dniestrem,“ jak czytamy w „Dziejach“ Szujskiego tom IV, str. 579 i nie „zaraz po śmierci Maryi Teresy,“ jak powiada Kalinka „Sejm czteroletni,“ t. I, str. 7, bo Marya Teresa umarła dopiero w 6 miesięcy po zjeździe, 29 listopada 1780 r.

---

2)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

„Ośmioro nas w domu — opowiadał ledwie od ziemi odrosły, strasznie licho wyglądający, w same dziury ubrany chłopaczek. Ojciec na robocie się przerwał i leży w szpitalu. Mama nie ma nic. Jeden z braci chodzi na kolej i pomaga nosić, dwie siostry także w szpitalu. Byłem u szewca, ojciec mię wziął. Poszedłem do krawca, nie szło. Chciałem do szewca wrócić, miejsca już nie było. Teraz idę do cieśli na wieś. Wczoraj dała matka barszcz z kartoflami; dziś kawałek chleba. Bardzo mi się jeść chce“.

„Wogóle — dodaje inny informator, ks. Badeniego — byłoby niezbędnem zwrócić uwagę na los chłopców i różnych terminatorów, którzy często są poprostu głodni i nie mają się w co ubrać. A majstrowie lubią mieć, o ile można, samych terminatorów, bo z nich wygodniej żyć. Jeden np. majster ślusarski ma w warsztacie 16 uczniów i nikogo więcej; drugi, także ślusarz, kawaler, płaci uczniowi 12 ct. na całe utrzymanie“.

„Kto jest sam, bez rodziny, ten zarabiając na dzień guldena może wieść spokojne i przyzwoite życie. Dla rodziny, jak np. moja, opowiada inny, złożonej z pięciu osób, potrzeba, jeśli ma utrzymać siły do pracy: na śniadanie: kwartę mleka i 10 bułek; na obiad: funt mięsa, kartofli za 6 ct., słoniny za 4 ct.; na kolacyę: chleba, masła, liczmy za 15 ct. Mieszkanie, opał wyniosą do 30 ct. A gdzież pranie, światło, bielizna, ubiór, buty i buciki? Policzmy to wszystko, a jasno wypadnie, że rzemieślnik, zecer, drobny urzędnik, obarczony rodziną, który nie zarabia do 2 reńskich dziennie, musi już walczyć z biedą... Jeśli zarabia półtora reńskiego, nie może sobie częściej pozwolić na mięso, jak trzy razy w tygodniu. A i tego mięsa, gdy się go między pięć osób podzieli, tyle wypadnie, co wróbli łepek“.

Cóż dopiero mówić o niezawodowych robotnikach, którzy jedynie rachują na siłę swych rąk i ramion? Fabryki tak nieliczne i wogóle urządzone na tak drobne rozmiary, że człowiek nie mający pewnego fachu w ręku, do nich się nie przedostanie. Jeśli nie ma ziemnych lub budowlanych robót, to nędzarze; jeśli na domiar nieszczęścia, nie ma w zimie śniegu, kładź się i umieraj! I ze śniegiem straszna konkurencya. Nadchodzą gromady chłopów z okolicznych wsi obniżają ceny, bo pracują o suchym chlebie, czasem z kawałkiem sera, nigdy z masłem.

Węglarze biorą za przeniesienie cetnaru węgla z wozu do piwnicy dwa centy. Proletaryusze kazimierscy i tych dwóch centów nie oglądają; kontenci, że dostaną kieliszek wódki..

Jeden z tych proletaryuszy, łachmanami obwiązany, z charakterystycznym grubym sznurem, przerzuconym przez plecy, dość wesoło, kto wie, czy nie pod wpływem ostatniego kieliszka, na świat spoglądając mówił:

„Ho, ho! ile ten sznur worków z kartoflami się dotknął, o ile cegieł się obtarł! — chciałbym tyle krajcarów czuć w kieszeni! Źle mi — czemu ma być źle? We trzech sobie mieszkamy, zarobek jest, kartofle są. Czasem dużo kartofli i robota pilna, to i 40 centów się dostanie; czasem 30, czasem 20. Różnie bywa. To szkoda, że dla żydów trzeba boki nadstawiać. Przed 200 laty były na Kazimierzu same chrześcijany — to lepiej było. A dziś co?...“

„Wszystkoby dobrze było, gdyby zawsze coś było do noszenia — skarży się inny biedak ze sznurem na plecach, wybladły, schorowany. — Nosiłem węgle, ale mię wyrzucili. Prosiłem, żeby gdzieindziej przyjęli. Nie chcieli, mówią, żem słaby!..“

Strasznym brak sił dla biednego wyrobnika; niemniej strasznym brak roboty. Przechadzając się w rannych zwłaszcza godzinach po rynku, spotkać można gromadki mężczyzn, którzy z niepokojem wyczekują, czy z której bramy nie odezwie się upragnione wezwanie: „Chodźcie no tutaj!“...

„Stałem dziś — opowiadał jeden z nich na pół ze łzami — do dziewiątej rano; nikt i palcem nie kiwnął. Dwóch moich chłopców na czczo poszło do szkoły; nie było za co chleba kupić. Jałmużny nie chcę, bo dzięki Panu Jezusowi, mam zdrowe ręce, ale pracy chcę. Gdyby Pan Bóg dał nam śniegu, dużo śniegu, jakby to dobrze było! Zaraz praca i chleb by się znalazł!...“

Taki, w najogólniejszych zarysach los, życie, zarobek rzemieślników i wyrobników. Jaki zarobek, życie, los ich żon i córek zaraz zobaczymy:

Mówiąc o kobietach pracujących, kładzie się naturalnie na pierwszem miejscu te, które igłą, maszyną, szydełkiem i t. p. na chleb zarabiają. Nie setki ich, ale, bez przesady można powiedzieć, tysiące. Zwyczajna szwaczka zarobić może miesięcznie najwyżej 12 złr.. ogólnie mówiąc zarabia 7 do 10 złr.; zdarza się, że zaledwie 5, że nawet tylko 4 lub 3 reńskie. Jeśli przyjdzie bezrobocie, jeśli żywić i leczyć trzeba ojca, matkę, kogo z rodziny — to z głodu giń! Oszczędności, jeśli jakie były, w mig topnieją, bez śladu się rozpływają. Żadna Karmelitanka nie prowadzi tak ostrego życia, jak uczciwa robotnica. O jednej opowiada ks. Badeni: „Rodzice mieli przed powstaniem majątek; ojciec umarł, matka chora, bracia źle się pokierowali, córka dzień i noc igłą pracuje; długo nie może to potrwać, bo codzień słabsza i bledsza. Inna zarabia dziennie 15 ct.; — dziennie, to znaczy, szyjąc od 8 do 12 rano i od 2 do 7 po południu. Kto na tem się nie zna, nie rozumie, jak dziewczyna musi się spieszyć, żeby przez dzień uszyć koszulę; a za to dostaje 25 ct. lub, gdy koszula z zakładkami, 35 ct. W dodatku, dziewczyna, kierująca się na szwaczkę, uczy się, to znaczy, pracuje do trzech lat bezpłatnie; za naukę kroju osobno musi płacić 25 złr. Jeśli dobrze krój umie biorą ją do prywatnych domów, a wtedy stoi istotnie świetnie; ma jedzenie i 50 ct. dziennie. ‚Staniczarki‘ mogą również dojść na miesiąc do 15 złr. Ale to faworytki losu, a i im los nie zawsze jednakowo się uśmiecha. Zdarza się, że przez trzy tygodnie mają dobrą robotę; za to przez sześć rozbijają się za robotą, gdzie chcesz...“

„Szwaczka, co przez dwa lata terminowała i krająć już niezgorzej umie, zarabia np. 20 ct. To na jedzenie z biedą mogłoby wystarczyć, ale dziewczynie więcej w głowie mantylka i kapelusz niż zdrowie i chleb. Głodzi się, ledwie pięć centów odkłada na jedzenie, bierze na noc poboczne i jeszcze gorzej płatne roboty; za to koleżanek nie potrzebuje się wstydzić, przychodzi do pracowni nie w chustce, lecz w kapeluszu...“

„Niewielka płaca w szwalniach“ streszcza ktoś inny równie ze stosunkami obeznany długoletnie swe spostrzeżenia, „wielka i mozolna praca, wielkie nieraz moralne niebezpieczeństwo. Rozmowy, przykłady często najgorsze; zdarza się, że zakład, nazywający się szwalnią, powinienby właściwie nosić zupełnie inne nazwisko. Raz, pamiętam, jak — błąkając się po kazimierskich zaułkach za jakimś antykiem — długo i mozolnie szukałem w najgłębszych czeluściach niekończącego się gmachu, gdzie mógł się ukryć jubiler, który — jeśli wierzyć trzeba było umieszczonemu nad bramą szyldowi — w gmachu tym miał pracownię. Wreszcie odnalazłem jubilera, ale w obszernym pokoju nie było śladu złota ni klejnotów; nikt nawet nie próbował bardziej na seryo udawać, że zna się na jubilerskiej sztuce; zamiast tego kilkanaście dziewcząt siedziało przy stole i żwawo pod dozorem szpakowatego żyda szyło i krajało. Niewiele one na tem szyciu i krajaniu musiały dla siebie zyskiwać, może nic zupełnie; boć to praca poboczna, dla zajęcia czasu, może z jakie 10 ct. Ta cena praktykuje się przecież — jak mi zaręczono — nietylko w tego rodzaju pracowniach.“

„Tak, to nie do uwierzenia!“ skarży się parę krakowskich pań, zajmujących się najżywiej i najszczerzej biedą i pracą kobiet. „Zdawałoby się nie do uwierzenia, a jednak poddasza, sutereny naszych przedmieść zasiane są wziętemi przez żydów w arendę najemnicami, które w ciągłym półmroku ślęczą nad igłą za 10, ba za 8 ct. za całodzienną robotę! Żyd tanio sprzedawać musi krawatki, koszule, pończochy, aby mógł rywalizować z zagraniczną konkurencyą, zwłaszcza z Wiedniem, który zalewa swymi wyrobami nasze składy, bazary, nawet nasze „krajowe“ bazary. Na kimże żyd się odbije, jeżeli nie na robotnicach? Jeśli w dodatku podczas choroby, rodzinnego nieszczęścia pożyczył robotnicy parę reńskich, wtedy na całe życie zaprzedana w niewolę i o wydostaniu się z niej nie może ani zamarzyć. Stowarzyszenia, taka np. „Praca kobiet“, mająca na celu dostarczanie kobietom uczciwego zarobku, nie może w żaden sposób sprostać tej strasznej konkurencyi. My nawet początkującej szwaczce musimy płacić dziennie 25 ct.; mniej płacić nie wiem, czy moglibyśmy mieć serce i sumienie. Żyd płaci 8 ct. i dlatego pobija nas na wszystkich licytacyach, zobowiązuje się do dostarczenia koszul dla wojska po 50 ct.; zobowiązuje się do dostarczenia bluz dla służby kolejowej za cenę o wiele niższą, niż nam to z największym wysiłkiem jest możliwem.“

Łatwa, zdawałoby się, pociecha i odpowiedź na te żale. Po co tyle szwalń, które — konkurencyą przyguiecione — muszą ceny do ostatnich granic obniżać? Czemu kobiety, potrzebujące pracy, tak się wpatrzyły w igłę i nici, jakby na nich świat się ograniczał?

Doskonała rada, i wiele, wiele z pewnością szwaczek, wiele może nawet „staniczarek“, wiele modniarek, hafciarek chętnieby za nią poszło, gdyby wiedziały, czego się chwycić poza nićmi, włóczką i jedwabiem. Jest w Krakowie jedna, jedyna urządzona na większą skalę fabryka tytoniu, która zatrudnia blisko tysiąc kobiet. Zarobki w niej stosunkowo idealne. Nawet pierwsze sześć tygodni nauki i próby nie są zupełnie bezpłatne; tygodniowo praktykantka dostaje w formie dziennego adjutum 25 ct. W przeciągu pierwszego półrocza zaawansowawszy na „pupiarkę“, dochodzi od 50 aż do 80 ct. dziennie; gdy z „pupiarki“ przemieni się w „robotnicę“ w ściślejszem tego słowa znaczeniu, zarobić może przy odpowiedniej zgrabności w palcach do 90 ct. dziennie, a nawet — co prawda niesłychanie wyjątkowo — do 1 zł. 20 ct. Ale cóż z tych pięknych cen, z idealnych warunków, kiedy tyle kandydatek fabrykę ciągle oblega, tyle próśb o przyjęcie ze wszech stron się sypie, iż kto wreszcie przedrzeć się zdoła do tych zaczarowanych tytoniowych gmachów, mówić może o szczęśliwej gwieździe, pod którą się urodził. Ciągłe wdychanie tytoniowych wyziewów jest niebardzo zdrowe dla kobiecego organizmu; statystyka urzędowa podaje w tym kierunku bardzo wymowne a niewesołe daty; ale bądź co bądź chleb to pewny, praca do sił kobiecych zastosowana, a możliwie urozmaicona to rozmową, to pobożnym, to znów wesołym śpiewem.

(Ciągdalszy nastąpi).

28 czerwca przybył do Petersburga, gdzie zabawił aż 3 tygodnie. W listach cesarza, przesyłanych w tym czasie pocztą do Wiednia, a więc wystawionych na „perlustracyę" w t. zw. „gabinecie czarnym" carowej, powtarzają się najprzesadniejsze pochlebstwa dla niej. W listach wysyłanych przez umyślnych kuryerów, cesarz nieco chłodniej zapewnia, że carowa sama pozbyła się wszelkiej niechęci i uprzedzenia do Austryi; całą duszą przylgnęła do projektu utworzenia cesarstwa wschodniego; ciągle, choć manowcami powraca do tej myśli; także o Rzymie wspominano znowu, ale Kobenzl (ambasador austryacki) odnośną propozycyę Potemkina obrócił w żart; wreszcie cesarz donosi matce, że układy, dotyczące sojuszu austryacko-rosyjskiego, postępują pomyślnie i dodaje, że „żadna z jego podróży nie przyniosła tyle korzyści, co ostatnia".

Józef i Katarzyna rozstali się z obopólnemi zapewnieniami niezłomnej przyjaźni i najszczerszego szacunku i przyrzekli utrzymywać osobiste stosunki za pomocą częstej wymiany listów. W. ks. Paweł w liście, napisanym krótko po wyjeździe cesarza Józefa, oświadcza, że „od ich porozumienia zależy szczęście całego świata".

Zjazd mohilewski wywołał silne wrażenie. Wszędzie starano się dociec politycznej jego treści. Z razu jednak przeważało zdanie, że zjazd nie pociągnie za sobą ważniejszych następstw. Zdanie to podzielał sam Panin. Także poseł pruski Görz zapewniał, że cesarz w arystokratycznych kołach rosyjskich sprawił wrażenie bardzo niekorzystne i że zjazd skończył się na powierzchownych komplementach. W tym samym duchu poseł francuski Breteuil był przekonany, że wycieczka cesarza Józefa do Rosyi w niczem nie zmieni „le système présent de l'Europe"; inny zaś dyplomata francuski Vérac konstatował, że „na hrabiego Falkensteina w Rosyi uważano bardzo mało, a zapomniano go zaraz po wyjeździe z Petersburga". Jeden tylko ambasador angielski Harris podnosił, że cesarz Józef „niczego nie zaniechał, aby się podobać, i celu swego nie chybił".

Sam cesarz, powróciwszy do Wiednia trzeźwo zaznaczał, że w otoczeniu carowej nie ma nikogo, któryby umiał hamować zapędy jej wyobraźni; Ostermanna nazywał figurantem, Bezborodka parweniuszem, któremu nie wolno mieć własnego zdania, Panina nielubianym, Potemkina [illegible] i zupełnie zależnym od carowej, której jest i pozostaje uczniem; chwaląc rozum carowej, cesarz podnosił, że jako kobieta, nie przestaje myśleć i działać jak kobieta: obcowanie z nią wymaga największej ostrożności; tylko kto był w Rosyi, może sobie o tych stosunkach wyrobić pojęcie.

Pomimo tej trafnej dyagnozy, już w maju r. 1781, w następstwie zjazdu, cesarz Józef zawarł z Katarzyną sojusz na podstawie zabezpieczenia obopólnych posiadłości, tudzież kooperacyi przeciw Turcyi. Józef II zobowiązał się do tego bez żadnej konieczności i jedynie w tem przekonaniu, że lepiej będzie dla niego dzielić się z imperatorową łupami tureckiemi, niż dozwalać, aby Rosya sama jedna bogaciła się kosztem Turcyi. W odpowiedzi na odnośny komunikat dworu wiedeńskiego bardzo słusznie minister francuski Vergennes zauważa, że nie pojmuje, co może cesarza skłaniać do tego, żeby zamiast bronić państwa tureckiego, dopomagał Rosyi do jego zniszczenia, bez uwagi, że [illegible] pokoju, „wygląd, że Austrya w miarę wzrostu Rosyi, swojego także musi szukać zwiększenia, może posłużyć za przedmiot najzgubniejszy dla Europy".

Wprawdzie hr. Kaunitz argumenta francuskie zbijał uwagą, która obecnie mogłaby lepiej poplacać, niż przed 100 laty: „Nasz interes państwowy w tej kwestyi nie jest tajemnicą; czy we wszystkich swych składowych częściach [illegible] maszyna (Turcya), [illegible] że wszystkich nie jest to oddawać złudzeniom, które działają w Paryżu". Bądź co bądź, traktat r. 1781 umożebnił Rosyi następne wojny z Turcyą, w których Rosya zdobyła znaczną strefę nad Czarnem morzem, gdy Austrya ostatecznie po wielkich stratach wojennych dopiero po śmierci Józefa II musiała przystać na pokój, który jej nie przyniósł żadnych korzyści.

To też trafnie Kalinka (w „Sejmie czteroletnim") polityczne znaczenie owego pierwszego zjazdu monarchów Austryi i Rosyi tak ocenia: „Przyjacielski związek Katarzyny i Józefa, zawarty jeszcze za życia Maryi Teresy, trwał aż do śmierci cesarza i wywarł stanowczy wpływ na wypadki polityczne tego okresu. Rosyę ośmielił do ryzykownych przedsięwzięć i dopomógł jej do pomyślnego ich ukończenia; Turcyę wystawił na niebezpieczną z dwoma potężnymi sąsiadami wojnę; na Austryę jeszcze cięższe, niż na Turcyę sprowadził ciosy, przywiódł ją na sam brzeg przepaści; Prusy popchnął do otwartego z Rosyą antagonizmu, a dla Polski otworzył grób. Dziesięcioletnia Józefa z Katarzyną korespondencya była, rzec można, prawdziwą puszką Pandory dla wschodniej i środkowej Europy".

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 21 kwietnia.

Ilekroć na Bałkanie strzały padną, nikt nigdy pewnym nie jest, co przyniesie dzień jutrzejszy. Za wiele jest problemów wiecznie żywych, dość także i praw, na które znalazłoby się uzasadnienie historyczne, których dopominać się jednak polityczna wola tylko w chwili stosownej. Do Macedonii roszczą pretensye i Grecya i Serbia i Bułgarya i Czarnogóra, a co wielkie państwa niektóre jeszcze wykroić by chciały z rozkładającego się organizmu tureckiego, tego nie wiedzą sami nawet dyplomaci czyhający wzajem jeden na krok każdy drugiego. [illegible] i będzie zapewne zbawiennym środkiem uspokajającym dla małych krajów bałkańskich i uchroni Europę od dalszych zawikłań.

Tak mniej więcej rozbiera spekulacya i kupiectwo poważne kwestyę zatargu krwawego między Grecyą a Turkami. Papiery spadły były na wiadomość o wypowiedzeniu wojny o 2 proc. przeciętnie. [illegible] na targ. Podnoszą się tedy znowu ceny. Cóż właściwie ma za znaczenie finansowe wojna turecko-grecka? zapyta niejeden, który [illegible]. Oblicza się straty wynikające z mobilizacyi, z ubytku ludzi w gałęziach różnych przemysłu, rękodzieł i w rolnictwie, z zastoju w handlu, bierze się pod uwagę i możliwość płacenia kosztów wojennych przeciwnikowi i stracenia jakiejś prowincyi. W obecnej wojnie obie strony przed jej rozpoczęciem jeszcze tak są wyczerpane finansowo, że nie ma już od czego odjąć.

Tureckie losy i tureckie koleje opłakane miały kursa od dłuższego już czasu, choć rząd wierzycielom zobowiązań swych dotrzymywał. Obawa, że lada chwila nastąpić może bankructwo Turcyi, w ostatnich dwóch latach już sparaliżowała wszelkie usiłowania rządu tureckiego, dążące do zaciągnięcia jakiejś pożyczki. Brak gotówki jest i był tak dotkliwy, iż żołdu i płac urzędniczych nie wypłacano nigdy regularnie, a czasem wcale nie. W przededniu wypowiedzenia wojny zbywało Turcyi na najskromniejszych zasiłkach pieniężnych. Bank otomański dał jakąś zaliczkę na rachunek przyszłych podatków, a sułtan z własnych funduszów zasilił kasę wojenną. Nie dziw, że państwo, które dziś jeszcze — pomimo strasznego swego upadku— mogłoby wystawić 600.000 bitnego i do wszelkich ofiar zdolnego wojska, zdobyło się tylko na małą stosunkowo armię, niedochodzącą do 150.000 ludzi zbrojnych.

Z drugiej strony Grecya sponiewierawszy w najcyniczniejszy sposób swoich wierzycieli, ukrócając samowolnie kupony swych długów, wyzywając swojem niewczesnem wystąpieniem przeciw Turcyi całą Europę, liczyć chyba nie mogła na kredyt ani we Francyi, ani w Niemczech, ani w Anglii nawet która bardzo tanio i praktycznie popierała potomków starej Hellady demonstracyami tylko i — zadrukowanym papierem gazeciarskim.

Aby dać czytelnikom wyobrażenie, jak dla Europy przedstawiają się finanse greckie, wystarczy przytoczyć, że drachma t. j. jednostka pieniężna w Grecyi mająca nominalną wartość mniej więcej 48 centów w. a. (jak frank francuski), w zamianie na pieniądz austryacki osięga dziś tylko 15 - 16 centów. Znaczy to, że wartość waluty greckiej spadła o dwie-trzecie.

Zapyta słusznie każdy, zkąd też Grecya pieniądze wzięła do swojej szalonej ekspedycyi nad granicę turecką? I pytają też oto wszyscy. Ale nikt tego zagadnienia należycie rozwiązać nie umie. Dawniej już w korespondencyi z Wiednia podałem wiadomość obiegającą wszystkie biura bankowe, że Grecya spekuluje na giełdzie i że grożąc wojną sprzedała była różne walory i zyski ztąd osiągane zbiera na fundusze wojenne. To pewna, że dość pokaźne sumy wpłynęły od kupców greckich z różnych miast, z Londynu i Paryża z Tryestu i z Kairu. Ta ofiarność nadzwyczajna kupiectwa greckiego, znanego więcej z przebiegłości, niż z patryotyzmu, może była tylko likwidacyą prostych interesów giełdowych.

Zaciągnięto też wewnętrzną pożyczkę na 25 milionów drachm, drukując bilety państwowe. Stary to środek robienia pieniędzy, ale nie wiele mógł pomódz. A kiedy bank grecki ofiarował dalszą pożyczkę, minister Dellyanis przyjąć jej nie chciał, twierdząc, że skarb jest zaopatrzony należycie. Otóż wszystko to wygląda bardzo niejasno i nasuwa podejrzenie, że Grecya potajemnie składała skarb wojenny od lat wielu. Nie płacić długów i z dochodów, które nie wystarczały na pokrycie administracyi, odkładać jeszcze, przy równoczesnem zaciąganiu długów nowych, pieniądze na awantury wojenne, to jest chyba coś niebywałego w całej historyi nowoczesnej. Jeśli to jest prawdą, a prawdą poniekąd być musi wobec silnej postawy rządu greckiego, który do niedawna zaciągać chciał jeszcze pożyczki, a dziś od razu nic nie potrzebuje to przez szereg lat fałszowano po prostu budżet grecki. Wstawiano mniej do rubryki dochodów, aby usprawiedliwić się przed Europą, że się nie płaci procentów długów, a przytem lokowano pieniądze na „przyszłe niespodzianki". Są narody, które pracują na przyszłość uczciwie. Inne spekulują na zamieszki i awantury. Jedne bogacą się wytrwałością i zapobiegliwością, rozszerzają swoje terytoryum dzięki ekspansywności istotnej swych sił, inne czekają sposobności do rabunku.

Bądź co bądź jednak miliardów żadna ze stron wojujących nie posiada i słynne zdanie Montecuculego, że do wojny potrzeba pieniędzy i znowu pieniędzy, w tym wypadku nie sprawdza się jakoś. Giełda eskontowała już przed kilku tygodniami tę wojnę smutną i dziś kiedy wiadomości o zwycięstwach tureckich nadchodzą, spodziewając się szybkiego zakończenia niepokojącej całą Europę sytuacyi, gotowa jest nawet do zbytecznego zupełnie optymizmu. W sporze grecko-tureckim leżały i leżą zarodki innych bardzo poważnych zatargów. Jeśli Bułgarya i Serbia ruszyłyby się Europa musi zawiesić swój „koncert" i wyrażać się mniej muzykalnie, a jaśniej i dobitniej.

Po pokojowem nawet załatwieniu incydentu turecko-greckiego, obawy nie ustaną. Zresztą handel Austro-Węgier z Turcyą, Grecyą i Azyą Mniejszą mocno ucierpić musi z powodu wojny dzisiejszej. Wprawdzie bilans handlu z Grecyą jest bierny. Austrya sprowadza towarów za 20, a wywozi tylko za 4 milliony.

Nie tak jednak ma się rzecz z Turcyą europejską i azyatycką.

Kronika teatralna.

Bardzo pięknie się rozwijający teatr polski w Poznaniu pod dyrekcyą pana Rygiera, zakończył przed kilku dniami sezon zimowy obrazem dramatycznym w 4 aktach pt. „Rok 997", którego autorem jest pan C. Danielewski, znany tłumacz utworów dramatycznych i do niedawna artysta sceny lwowskiej. Sztukę tę napisał autor ku uczczeniu przypadającej na dzień 23 b. m. 900-tnej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha.

Trudnem i niebezpiecznem zadaniem było tutaj dla autora przedstawić ideę wzniosłą i jej wcielenie za pomocą zwykłych środków scenicznych i trzeba przyznać, że autor wywiązał się bardzo szczęśliwie, tak że ci, którzy obawiali się może pewnej profanacyi pamięci św. Wojciecha i jego apostolstwa, pozbyć się musieli swych wątpliwości.

Postać wielkiego apostoła Słowian wyszła z wielkopolskiego autora wielka, świetlana, święta, otoczona nimbem, taką, jaką ona żyje po dziś dzień w sercach naszego narodu i całej katolickiej Słowiańszczyzny.

Treść utworu niewyszukana, prosta, i niejako pobocznie traktowana, dla uwydatnienia na jej tle głównej idei, idei wyższości chrześcijanizmu nad pogaństwem, a św. Wojciech apostoł, który idzie głosić prawdziwą wiarę, ukazuje się nam w świetlanym blasku prawdziwego żołnierza Chrystusowego.

W pierwszym akcie wprowadza nas autor w okolicę Świecia. Emnilda, księżniczka z chrześcijańskiego już naówczas rodu Świętopełków, zbiera się z dworzankami swemi na uroczystość „Sobótki" w wigilię św. Jana, nie wiedząc, że czyha na nią rozgorzały do niej miłością książę pogański Tejsoto, który porzuciwszy dawniejszą swoją kochankę niewolnicę Grasutę, zastawia na nią sidła. Wpada oddział jego wojowników, którzy spłoszywszy Emnildę i jej towarzyszki z zabawy świętojańskiej, uprowadza je do zamku pogańskiego księcia.

Drugi akt dzieje się w ówczesnej stolicy lechickiej starożytnym Gnieźnie, na dworze Bolesława Chrobrego. Brat porwanej księżniczki Oleksa przybywa na dwór Bolesława, aby u niego szukać pomocy. Dyszącego zemstą poucza Wojciech, arcybiskup poznański, że nie zemsta, ale miłość jest bronią chrześcijan i przyjmuje go do orszaku swego, który z polecenia króla, udaje się w puszcze pruskie dla nawrócenia tamtejszego pogaństwa. Wspaniały jest ten akt, w którym Polska zaczyna spełniać swoje posłannictwo dziejowe za sprawą gnieźnieńskiego arcybiskupa i powolnego mu Bolesława, którego zapędy zbyt krewkie hamuje arcybiskup słowami pełnemi miłości chrześcijańskiej. Widzimy tam występujących bogobojną małżonkę Bolesława, ofiarującą sztandar orszakowi wojciechowskiemu, po śmierć męczeńską idącemu, dalej Annę, wdowę po Andrzeju Okszy, dwóch synów wysyłających na tę świętą wyprawę, widzimy wreszcie możnych panów na dworze Bolesława, słynnego Sieciecha, namiestnika gnieźnieńskiego Stoigniewa i Arona, opata tynieckiego, wszystkich przejętych wysoką misyą Polski, szerzenia chrześcijaństwa wśród sąsiednich pogańskich narodów.

W III akcie zaprowadził nas autor już do słynnych borów pruskich, do których światło wiary chrześcijańskiej dociera za sprawą arcybiskupa, który uzbrojony tylko w krzyż, dokonywa coraz większego podboju pokojowego. Akt ten najlepiej się udał autorowi, pełno w nim przepięknych scen, np. pomiędzy Tejsote a namiętną i mściwą poganką Grasutą, dalej pomiędzy uroczą Emnildą a jej wierną nianką Rozalią, między Emnildą i Tejsote, który pod jej wpływem poczyna się nawracać i wreszcie wspaniała scena końcowa, w której apostoł chrześcijanizmu dokonuje dzieła nawrócenia na dzikim dotąd Tejsote.

Wpływ kapłanów pogańskich jest jednak jeszcze bardzo potężny, nie mogą oni Tejsotemu wybaczyć odstępstwa i z zemsty skazują na stos ubóstwianą jego Emnildę.

Prześliczną jest scena w 4 akcie, w którym skazana przybywa otoczona orszakiem uwięzionych z nią wspólnie towarzyszek, do świętego gaju pogańskiego, zwanego Romowe i żegna się z niemi, by iść na śmierć męczeńską. Tejsote nie słucha rozkazu kapłanów, aby podpalić stos, na którym ma spłonąć jego ukochana, i gdy czyni rozpaczliwy wysiłek, aby ją uwolnić, ginie z ręki mściwej Normanki Grasuty, która zamiast w Emnildę, której nienawidzi, że jej odebrała serce Tejsote, puszcza strzałę zatrutą w serce dawnego swego pana. W chwili, kiedy urocza Emnilda pada ofiarą mściwości i dzikości kapłanów, przychodzi jeden z morderców św. Wojciecha z wieścią, że spełniła się krwawa ofiara na apostole chrześcijanizmu.

Publiczność wypełniła przez kilka wieczorów salę teatralną po brzegi i owacyjnie wywoływała autora, oraz artystów, w których gronie wybitne zajął miejsce p. Tarasiewicz, który niedawno przybywszy do Poznania ze Lwowa, gdzie grywał mniejsze role, sumienną pracą i prawdziwym talentem w krótkim czasie zajął poważne stanowisko.

Również pięknie się rozwinął pod troskliwem kierownictwem p. Rygiera talent lwowianki panny Biernackiej, bratanicy znakomitego satyryka Rodocia. Jest ona ozdobą sceny poznańskiej.

Warszawa miała przed kilku dniami dzięki teatrowi amatorskiemu oryginalną premierę. Była nią „Bettly", jednoaktowa opera Stanisława Moniuszki napisana w r. 1852 dla teatru amatorskiego w Wilnie. Muzyka ta posiada wiele cech talentu genialnego kompozytora, nie przywiązywał jednak do opery tej Moniuszko wielkiej wartości, skoro całe ustępy tej opery i to najpiękniejsze, jak chór w pierwszym akcie i tercet wraz z finałem, wprowadził do późniejszych swoich oper „Strasznego dworu" i „Beaty". Całość traci wiele na naiwności libretta napisanego prozą. Brak mu jest wszelkiej akcyi. Oto treść tego libretta.

Daniel, młody, głupkowaty tyrolczyk, kocha się w pięknej Bettly, która, mimo wszelkich dowodów miłości i poświęcenia Daniela, nie chce wyjść za niego. Zrozpaczony Daniel, zapisawszy wprzód niewzruszonej Bettly cały swój majątek, postanawia zaciągnąć się do wojska. Nadarza się ku temu wyborna sposobność, gdyż pod tę chwilę właśnie przechodzi przez rodzinną ich wioskę oddział żołnierzy austryackich, który przypadkiem staje załogą w domu Bettly. Daniel opowiada sierżantowi historyę swego serca. Na szczęście sierżant jest rodzonym bratem Bettly i, wzruszony miłością Daniela, postanawia małżeństwo to skojarzyć. Nie poznany przez siostrę, pozwala swoim żołnierzom gospodarować w spiżarni zamożnej Bettly, a sam, udając pijanego, przypuszcza szturm do jej wdzięków. Obcesowość Maksa, bo takie jest jego imię, wywiera pożądany skutek. Bettly oddaje się pod opiekę Daniela i, przyparta do muru, zeznaje, iż jest jego narzeczoną. Tego też tylko było potrzeba energicznemu Maksowi. Żądając dowodu, zmusza pośrednio piękną i aż dotąd nieugiętą Bettly do podpisania kontraktu ślubnego, który zresztą Daniel miał na pogotowiu. Dla tem większej wagi dokumentu Maks stwierdza umowę swoim podpisem i tym sposobem zdradza *incognito*. Rzecz kończy się ogólną radością, wyrażoną wesołym tercetem w połączeniu z chórem żołnierzy i wieśniaków.

Całość wykonana była przez amatorów z humorem i życiem i wywarła na publiczności jak najlepsze wrażenie. Jakkolwiek ta rzecz niedorównywa późniejszym arcydziełom Moniuszki, powinna ona jednak wejść na repertuar wszystkich scen polskich.

KRONIKA.

Lwów dnia 27 kwietnia.

Mianowania w sądownictwie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Jana Wagnera, Wacława Michała Paklerskiego, Wojciecha Aleksandra Tworowskiego, Stanisława Adolfa Sahanka, Władysława Iluickiego, Stanisława Warmskiego, Edwarda Lorenza, Hipolita Maryana Zaleskiego, Mirona Józefa Hordyńskiego, Mikołaja Dżurdż Sieleckiego, Jarosława Baranowskiego, Tadeusza Leona Łuczakowskiego, Włodzimierza Jojkę, Jana Tracza, Dyonizego Niementowskiego, Kazimierza Bohosiewicza, Augusta Bezucha i Michała Siwińskiego, tudzież prowizorycznego auskultanta przy sądzie obwodowym w Bihacu (Bośnia) Włodzimierza Sienkiewicza i kandydata notaryalnego Stanisława Michała Dańca.

Odznaczenia w armii. Złoty krzyż zasługi z koroną otrzymali: lekarze pułkowi dr. A. Kaiser z 12 bat. saperów i dr. J. Katz z 41 pp.

Krzyż zasługi wojskowej otrzymali kapitanowie: 10 pp. J. Kostelac i J. Kastner, 30 pp. J. Brauner i T. Tuffek z 24 pp. Rotmistrze: Wiktor Mayr z 1 p. uł., J. Kubinyi 12 p. huz., E. Herbert 11 p. uł. K. Hanl 8 p. uł. i E. Taulow 13 p. dr., oraz kapitan 1 bat. artyl. wał. A. Kroneiser. Kapitanowi 13 pp. E. Adamowiczowi wyrażono cesarskie uznanie.

Konkurs na 20 posad nauczycielskich z językiem wykładowym polskim i ruskim rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Horodence. Termin podań do końca maja.

Henryk Sienkiewicz otrzymał od księcia Imeretyńskiego propozycyę objęcia prezesostwa rządowych teatrów w Warszawie, gdyż obecnemu prezesowi, generałowi Andrejewowi polecił książę podać się do dymisyi, z powodu, że pan prezes nie umie ani słowa po polsku. Sienkiewicz ofiarowanej sobie godności nie przyjął, lecz wskazał ks. Imeretyńskiemu na to stanowisko dwóch Polaków, mecenasa Wrotnowskiego lub hr. Czackiego. W kołach kompetentnych spodziewają się, że wybór padnie na dr. Wrotnowskiego.

Mianowania w armii. Porucznikami przy piechocie: Wencel Pribyl 58, Rudolf Pletnicki 55, Jan Jüttner 45, Jan Duschanek 56, Virgil Reyer 95; Ottokar Kendik 20, Karol Christophori 20, Stefan Witkowski 13, Jerzy Isopescul 41, Józef Keschmann 41, Jar. Vycichl 24, Karol Kolb 13, Franc Medritzky 55; Karol Hołyński 95, Wilh Habich 55, Adolf Kuncar 56, Jul. Fränzel 95, Wawrz. Uhl 41, Willibald Gröger 10, Sylwester Kodera 15, Rud. Engel 77, Karol Nitschmann 90, Maksymilian Schipek 95, Edward Stroff 9, Henryk Kögler 30, Karol Grillo 45, Karol Reif 30, Otton Petrik 40, Rudolf Kellner 45, Fryd. Strass 45, Franc. Kammer 89, Fryderyk John 40, Karol Koch 89, Karol Suda 10, Karol Petztelt 56, Alojzy Bucek 77. Fr. Knobloch 57, Stefan Vrbanjac 13, Alojzy Hartig 77, Fryd. Oberbacher 80, Karol Indra 40, Karol Liebl 24, Karol Gürtler 45, Karol Schindler 56, Maksymilian Karmiński 25, Kazimierz Ostrowski 67.

Porucznikami przy kawaleryi: Ferdynand Neuwerth 6 uł., Wiktor Rodakowski 10 dr., Fryderyk Bek 13 dr., Maurycy Posanner 3 dr., Herman Mengerssen 14 huz., Karol Handel z 3 uł. do 13 huz., Kajetan Weber 10 drag., Ubalo Günther 12 dr., Maksym Handel z uł. 2 do 13, Józef Jaszczelski 2 uł., Alfons Baillou 13 uł., Donath Szakmary i Stefan Rakowszky 12 huz., Maksym Petrino 9 dr., Wł. Zborowicz 7 uł., Ludwik Horodyski 5 huz., Ryszard Dawidek 8 uł., Rudolf Weindlmeyer 13 uł., Edgar Zahony 10 dr., Juliusz Vertesy 14 huz.

Kapitanami I klasy przy artyleryi polowej mianowani: L. Dawid 32 p. dyw., E Krammer 10 p. korp.

Kapitanami II klasy: J. Kassal 28 p. dyw., J. Kralowetz 30 p. dyw., J. Holmberg 1 p. korp., L. Jesser 2 p. dyw., Eyrus Sobolewski z Sobolowic 11 p. korp., J. Veltzé z 11 p. korp. przy 39 p. dyw., J. Chrzanowski 10 p. korp., A. Lippe z 8 przy 28 p. dyw., E. Schnoppel z 41 przy 33 p. dyw., W. Wolf 31 p. dyw., E. Grotowski 1 p. dyw., G. Rotter 3 p. dyw., K. Hroch 10 p. korp., K. Kautny 1 p. korp., E. Grandowski adjutant przy kom. 10 bryg. artyleryi.

Porucznikami: W. Sigmund 1 p. korp., F. Dittrich 33 dyw., H. Zeitheim 11 p. korp., E. Gans 1 p. korp., J. Kaufmann 36 p. dyw., O. Schneider 32 p. dyw., M. Almacher 12 p. dyw., R. Jung 30 p. dyw., K. Polhammer 30 p. dyw., J. Smöch 10 p. korp., M. Pirschl z 3 przy 1 p. dyw., J. Reiss 11 p. korp., R. Krimm 2 p. dyw., K. Krakowka 31 p. dyw., R. Schneider 30 p. dyw., G. Brückner 1 p. korp., R. Crimm 1 p. korp., W. Weber 33 p. dyw., F. Meraviglia-Crivelli 11 p. korp.

W artyleryi wałowej kapitanami I. klasy: G. Gruber 2 p. — Kapitanami II. kl.: G. Schulc z 4 przy 3 p., W. Rumler 2 p., J. Gogliewina 2, J. Schön 3, T. Camil z 3 przy 1 p. Porucznikami: H. Helebrandt 2, St. Storck 2, S. Jelinek 3, H. Klestil 3, J. Stastny 2 p. W batalionach pionierskich kapitanami I. kl. H. Spies 12, Karol Nenstadt 10, T. Stipek 12. Porucznikami- O. Schütz 11, F. Hanus 9. J. Malczewski z Tarnawy 9, J. Olszak 12, K. Hermann von Herrenalb 9 R. Schimek 12. Podporucznikami: E. Janotta 11, A. Gross 12, J. Tanzler 9. W pułkach trenu rotmistrzami I kl.: J. Biliński 3, D. Rochelt 3, K. Balzar 3.

W stanie armii kapitanami I. klasy: J. Matzek przy lwowskiej komendzie placu, A. Kittel przy komendzie korpusu. Kapitanami II. klasy; Wiktor Niesiołowski-Gawin przy wojskowej akademii technicznej. — W rezerwie piechoty porucznikiem A. Sawicki. W rezerwie kawaleryi porucznikiem A. Gundelfingen 12 p. huzarów. W rezerwie trenu porucznikiem: Władysław Zakrzewski 1 p. W marynarce mianowany lekarzem korwetowym dr. Mysula.

Majorem-audytorem Karol Finkel przy sądzie garnizonowym w Przemyślu.

Kapitanem-audytorem II klasy dr. Fr. Jansa przy sądzie garniz. w Czerniowcach, oraz Kaz. Czapliński z 15 pp. przy sądzie w Serajewie.

Lekarzami sztabowymi I klasy: dr. Józef Bahner, dyrektor szpitala garnizon. w Krakowie, i dr. Edward Rambousek we Lwowie. — Lekarzami sztabowymi II klasy: dr. W. Liszniewski ze Lwowa z przeniesieniem do Stuhlweissenburga w charakterze szefa szpitala garnizon., i dr. Fr. Lipez do szpitala nr. 14 we Lwowie.

Lekarzami pułkowymi I klasy: dr. Ludwik Hoffbauer przy 24 bat. strzelców, dr. Franciszek Zeiler 41 pp. dr. Leopold Pospischil 12 bat. strzelców, dr. Zudwik Zapsky 16 bat. strzelców, dr. Szymon Lengsfeld 28 dyw. artyleryi, dr. Tadeusz Mischke 13 p. uł., dr. Bogumił Tahal 3 p. uł., dr. Józef Pospischil 55 pp., dr. Henryk Freund 30 dyw. artyleryi, dr. Fr. Müller 95 pp., dr. Józef Blumenfeld z 11 p. dr. do 11 p. uł., dr. Julian Lubowiecki z 45 pp. do 88 pp.

Lekarzami pułkowymi II klasy: dr. Aron Rein 12 p. h., dr. Emil Bogusz 87 pp., dr. Bazyli Hanczakowski 57 pp., dr. Kaz. Steier 58 pp., dr. Artur Langfelder 15 pp., dr. Ignacy Kauders 40 pp., dr. Karol Tomaschek 4 p. uł.

Jeneralnymi intendantami I klasy Adolf Zaribnitzki we Lwowie i Teobald Czernyl w Przemyślu.

Starszymi radzcami rachunkowymi przy budownictwie wojskowem Franciszek Pospischil w Przemyślu i Edm. Follert we Lwowie.

W magazynach prowiantowych (Verpflegsbranche) oficyałami II kl Emeryk Grostig w Tarnowie, Franciszek Schreiber w Rzeszowie, Karol Janda w Krakowie, Henryk Kruh w Tarnowie i Hugo Wessely w Czerniowcach.

Zmiana własności. Wieś Strupków koło Ottynii kupił od pp. Kunzów p. Zygmunt Regenstreif ze Stanisławowa.

Koszary na Wawelu wojsko już opuszcza. Pod Łobzowem budowa koszar jest już prawie gotową; zajmować je będzie artylerya, załogująca w Krakowie na Wawelu i artylerya z Wadowic.

Tyfus plamisty skonstatowano w Skniłowie pod Lwowem. Zwracamy z tego powodu uwagę publiczności, iż mleko, które ze Skniłowa do naszego miasta mleczarki przynoszą można używać jedynie w stanie przegotowanym.

Macierz polska w Cieszynie. Fundusz gimnazyalny wynosi obecnie 100.508 zł. 34 zł. a fundusz stypendyjny 7109 zł. 19 ct.

Meteor w nocy z 20 na 21 b. m. widzianym był także w Krynicy.

Pojedynek na pałasze odbył się dzisiaj rano między pp. Br. a Bra. w naszem mieście. Pan Br. odniósł lekką ranę.

Honorarya Nansena. Za odczyty, które Nansen wygłosił niedawno w Londynie o swej wyprawie do bieguna północnego, otrzymał po 1000 funtów szterlingów honoraryum, zaś za prawo wydania swej książki pobrał w Anglii 250.000 franków, a w Niemczech 125.000 fr.

Skutki niedbalstwa rodziców. Z Bełełui koło Śniatyna donoszą nam: Pięcioletnia córeczka ekonoma Bergmana wyszła dnia 23 bm. z pomieszkania na pole, aby pobawić się z bratem. Znikła jednak niebawem bez śladu i dopiero po kilku dniach znaleźli ją włościanie w Zadubrowcu, wsi oddalonej o pół mili od Bełełui. Dziewczynka wpadła w bagno, a nie mogąc się zeń wydobyć, z głodu, zimna i trwogi umarła.

Pożar, wzniecony zbrodniczą ręką, zniszczył dnia 17 bm. w Tuczempach koło Radymna siedm budynków gospodarskich wraz z krescencyą, należących do p. Edwarda Micewskiego i dwie stodoły włościańskie. Szkoda wynosi ogółem około 25.000 zł.; z czego przeszło połowa była ubezpieczoną. Akcya ratunkowa była bardzo raźną, a stanęły do niej straże ogniowe z Jarosławia, Radymna i wielu okolicznych wsi.

Morderstwo. Mayer Rozner, lichwiarz z Wyżnicy, udał się dnia 21 b. m. na swoje pole do Czornohory, gdzie jak mu doniesiono, pasło się obce bydło. Rozner więc kazał schwytaną krowę odprowadzić do swej stajni. Chłopi zobaczywszy to, otoczyli go w liczbie około 20-tu i tak straszliwie go pobili, iż Rozner pod ciosami rozdrażnionych chłopów padł bez życia.

Eichhorn i Stojałowski. Korespondent wiedeński jednego z pism polskich donosi:

„Zapowiedziana pielgrzymka ks. Stojałowskiego do Rzymu nie przyjdzie do skutku. Ks. Eichhorn, który na ten cel zbierał składki, oznajmia, że zaszły nieprzewidziane przeszkody. Ks. Stojałowski potrzebuje bowiem pewnych dokumentów, które mógłby odebrać tylko osobiście w Galicyi lub we Wiedniu. Tymczasem w Austryi jest dotąd ścigany listami gończemi. Domaga się więc od władz listu na wolny przejazd do Austryi, a ponieważ go dotąd nie otrzymał, nie może 21 kwietnia wyjechać do Rzymu, lecz pozostaje w Czaczy. Czy ks. Eichhorn część składek *a conto* pielgrzymki wyprawił już do Czaczy? — o tem komunikat nie wspomina. Interwencya ks. Eichhorna w tej sprawie tłómaczy się tem, że niegdyś zaszedł dość daleko na drodze, którą ks. Stojałowski dotarł do ekskomuniki. Jako wikaryusz na tutejszem przedmieściu fabrycznem Florisdorf, ks. Eichhorn przed 10 laty występował w roli „socyalisty chrześcijańskiego". W r. 1888 nawet zdobył mandat do Izby poselskiej, gdzie zasiadł na skrajnej lewicy obok Pernerstorfera i popisywał się socyalistycznemi pomysłami. Obecnie w parlamencie mamy kilku duchownych tego gatunku, jak ks. Szponder, ks. Schenher, ks. Bianchini. Ale wtedy występy radykalne ks. Eichhorna wywołały wielkie zgorszenie. Został więc przez arcybiskupa usunięty ze swej posady. W wyborach r. 1891 już nie uzyskał mandatu poselskiego, lecz otrzymał małe probostwo w odległej od Wiednia wioszczynie i znikł z widowni. Dopiero teraz znowu przypomniał się wiedeńczykom dobrodusznym zamiarem wyprawienia ks. Stojałowskiego do Rzymu".

Do tych słów wiedeńskiego korespondenta dodać wypada, że cała ta akcya składkowa przedstawia się bardzo mizernie, gdyż z wykazu składek ogłoszonego *w Volksblacie*, przekonujemy się, że na ten, tak silnie zareklamowany cel zebrano zaledwie 35 złr.

Wystawa sztokholmska otwartą będzie od 1. maja do końca października b. r. Pierwsza tego rodzaju wystawa urządzona była w Sztokholmie w roku 1866, tak, iż wystawa nadchodząca ma na celu wykazanie postępów, dokonanych przez Szwecyę i Norwegię na polu przemysłowem i artystycznem w ciągu ostatniego trzydziestolecia. Z państw europejskich Rosya zapowiedziała swój udział urzędowy, właściwie zaś międzynarodowym będzie tylko dział artystyczny, o którym myślą już od dawna komitety we wszystkich stolicach kuli ziemskiej. Na czele komitetu wystawowego stoi następca tronu szwedzkiego, na czele zaś wystawy artystycznej książę Eugeniusz. Komisarzem głównym wystawy jest baron Gustaw Tamm, komisarzem zaś działu artystycznego malarz Oskar Björck, wreszcie szefem biura prasy, dziennikarz Thore Blanche. Ze Szwecyi zadeklarowało udział 3.500 wystawców, z Norwegii 850. Znaczną jest również liczba wystawców z Danii i Finlandyi. Wystawa urządzona będzie w parku królewskim, zwanym „Djurgarden", jednym z najpiękniejszych parków w Europie, pełnym skalistych wzgórzy, pagórków i dolin, pełnym cienia drzew stuletnich, oblanych w około morzem. Majestatyczny z parku rozciąga się widok na błyszczącą w oddali szybę wód morskich. Jednym z najciekawszych działów wystawy sztokholmskiej ma być wystawa sportowa, ze szczególnem uwzględnieniem turystyki, urządzona nad cudną zatoką Saltsjön. W dziale myśliwskim umieszczone będą przedmioty, przywiezione przez Nansena z podróży do bieguna północnego. W osobnym budynku znajdzie się wystawa rybacka, otoczona gipsowemi djoramami, przedstawiającemi najpiękniejsze zakątki Szwecyi i Norwegii. Terytoryum wystawowe jest podzielone na dwie części: wschodnią i zachodnią. Na ostatniej, silnie wysuniętej w morze, staną budynki, w których zastosowane być mają motory wodne. Wielka hala maszyn na wybrzeżu „Satsön" będzie olbrzymią budowlą z żelaza i szkła, pokrywającą 10.000 metrów kwadratowych przestrzeni. Z południowej części halli prowadzi wiadukt przez „Allmännagränd" do oddziału kotłów parowych. Twórcą bardzo śmiałego planu halli maszyn jest budowniczy Ferdynand Roberg. Pawilon sztuki, najpiękniejszy budynek na wystawie, leżący w pobliżu halli maszyn, w świetle słonecznem błyszczy bielą, cały bowiem pokryty będzie jednostajnym tynkiem gipsowym. Wewnętrzna dekoracya, bardzo piękna, składająca się z szeregu płaskorzeźb. Pawilon armii i marynarki, oblany dokoła wodą, należy do osobliwości wystawy, równie jak wielka hala przemysłowa: olbrzymi budynek z drzewa, na przestrzeni 16.000 metrów kwadratowych Wielka kopuła tego budynku sięga 100 metrów wysokości. Na przeciwległej wieży, na wysokości 50 metrów, urządzoną będzie kawiarnia, której goście mieć będą przed sobą wspaniałą panoramę wystawy, Sztokholmu i jego okolic. Wspaniałem jest też muzeum północne, w którem znajdzie miejsce wszystko, co ma związek z wychowaniem, hygieną, nauczaniem. Jednym z ciekawych oddziałów tego budynku będzie wystawa rzeźb z drzewa i robót kobiecych, z których słyną wioski szwedzkie. Na brzegu „Djurgardsbrunnsviken" w połowie nad wodą, stanie pawilon rybacki, urządzony w ten sposób, iż morze pod budynkiem tworzy wielki basen naturalny.

Oprócz wystawy głównej, urządzone będą między majem, a październikiem, wystawy specyalne,

dodatkowe. Jednym z najciekawszych takich oddziałów będzie podobizna Starego Sztokholmu, ze starożytnym zamkiem „The Kronor“, najstarożytniejszym w stolicy Szwecyi kościołem, w którym ogłoszono „reformacyę“ i starodawnym ratuszem. W wązkich uliczkach „Starego Sztokholmu“ pracować będą rękodzielnicy, odlewacze miedzi, giserzy, złotnicy i drukarze z XVII-go i XVIII-go wieku w kostyumach historycznych. Pomyślano też o urządzeniu rozmaitych widowisk w czasie wystawy. W lipcu z okazyi jubileuszu króla Oskara szwedzkiego, szwedzki Yacht-Club urządza regaty międzynarodowe, w których, jak krążą pogłoski, weźmie też udział osobiście niemiecki cesarz Wilhelm. W czasie wystawy odbędzie się też w Sztokholmie międzynarodowy kongres dziennikarski, na który i wydział lwowskiego Towarzystwa dziennikarskiego ma zamiar wysłać swoich reprezentantów.

Uroczystość w Sacré-Coeur. Do Lwowa przybyła główna przełożona tego zakonu, Matka Digby, a z tego powodu wszystkie panie, należące do Stowarzyszenia „Dzieci Maryi“ były wczoraj na uroczystem powitaniu przełożonej zakonu. Powitanie to odbyło się bardzo uroczyście. Najprzód odbyła się Msza św., na której były wszystkie uczenice zakładu, jakoteż wszystkie panie z wzmiankowanego Stowarzyszenia, potem w wielkiej sali odbyło się powitanie przełożonej. Panna Fredro miała do niej naprzód przemowę po angielsku, potem panny Baworowskie wręczyły jej w upominku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i w przemowie po francusku prosiły, aby Matka-przełożona umieściła ten obraz w głównym zakładzie zakonu w Paryżu (Maison mère), żeby Polki przyjeżdżające tam do tego zakładu, lub chwilowo go odwiedzające, mogły sobie przypomnieć swą ojczyznę i złożyć modły u stóp swej Królowej. Matka Digby przyrzekła to uczynić, a w pięknej swej przemowie wypowiedziała, jak gorące żywi uczucia dla narodu polskiego, który tak gorliwie zawsze występował w obronie św. wiary. Dodała następnie, że była, jadąc tu, w Rzymie u Ojca św. i że gdy Mu powiedziała iż udaje się do Lwowa, Ojciec św. polecił jej zapewnić Polaków o wielkiem swem przywiązaniu do nich i o tem, że za ich los szle zawsze modły do Boga.

Poczem przełożona rozmawiała ze wszystkiemi z kolei paniami, które jej się przedstawiały, a dla każdej znalazła kilka serdecznych i pocieszających słów. Pani Mieczysławowa Konopacka i pani Krzysztofowiczowa — jako przybyłe: jedna z nad granicy rosyjskiej, druga z nad granicy bukowińskiej, ażeby powitać przełożoną — prosiły ją o błogosławieństwo dla tych Polek, które są za granicą Galicyi i przeto tylko uczuciem mogą należeć do Stow. „Dzieci Maryi“. Przełożona chętnie uczyniła zadość ich prośbie i przyrzekła pamiętać także o nich w swych modłach.

Uczczenie p. Dębickiego. Dziś w południe zebrali się artyści naszego dramatu na scenie, by pożegnać ustępującego po 40-letniej, nader sumiennej pracy, cenionego artystę pana Bronisława Dębickiego, któremu w dowód uznania i sympatyi wręczyli artyści srebrny wieniec laurowy, przyczem pan reżyser Walewski w pięknej przemowie uczcił zalety pięknego charakteru ustępującego artysty. Pan Dębicki przenosi się do Krakowa, gdzie stale zamieszka.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś o godzinie pół do 12 w południe przy demolowaniu kamienicy przy ul. Zielonej l. 3 spadli z rusztowania dwaj robotnicy, z których jeden poniósł śmierć na miejscu, a drugiego, ciężko uszkodzonego, odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie wnet umarł. Wypadek nastąpił wskutek wadliwie ustawionego rusztowania.

Napad żydów na mieszkanie rabina lwowskiego. Od roku już sprawa nowego statutu dla lwowskiej gminy wyznaniowej jątrzy i roznamiętnia umysły rozmaitych sfer i odcieni wśród tutejszych żydów. Opracowany przed rokiem projekt statutu odrzucony został w tych dniach przez namiestnictwo z trzech powodów: raz dlatego, ponieważ w obradach nad jego stylizacją brał udział dr. Caro, będący tylko kaznodzieją, podczas, gdy powinien był brać udział rabin, powtóre dlatego, ponieważ nie było przy uchwałach wymaganej obecnymi przepisami kwalifikowanej większości, wreszcie dlatego, ponieważ nowy statut kreował posadę zastępcy rabina, której to funkcji ustawa nie zna.

Wiadomość o odrzuceniu statutu przez namiestnictwo ogłosił komitet, reprezentujący opozycyę przeciw reformom, zawartym w owym statucie, plakatami, i równocześnie, ponieważ referent statutowy w kahale, dr. Byk, dzięki ferjom parlamentarnym bawi we Lwowie, rozpoczęto dyskusję nad nowym statutem, w której jako ekspert bierze udział ortodoksyjny rabin Szmelkes. Namiętności wybuchły na nowo. Starowiercy żądają, ażeby kaznodzieja nie posiadał tytułu rabina, przy czem znowu upiera się energicznie partja postępowa, wychodząc z założenia, że człowiek o uniwersyteckiem wykształceniu, jak dr. Caro, powinien stać bodaj na równi z p. Szmelkesem.

W piątek wieczorem udało się około 1500 chasydów do mieszkania rabina przy ulicy Rzeźnickiej z zamiarem demonstrowania przeciw postępowym „nowinkom“ w statucie. Część demonstrantów żądała, aby rabin nie podpisywał projektu, mającego pójść do namiestnictwa, w mniemaniu, że jeżeli go nie podpisze, statut nie zostanie przyjętym. Z postulatu tego jednak zdawała sobie jasno sprawę tylko mała część chasydów, ogromna większość zaś kierowała się nieokreślonem uniesieniem fanatycznem, pod którego wpływem wpadłszy do mieszkania rabina, zniszczyła mu kilkanaście sztuk mebli. Pan Szmelkes oświadczył, że dla świętego spokoju gotów jest nietylko nie brać więcej udziału w obradach statutowych, ale nawet złożyć godność rabina.

Wypadek ten jest bardzo charakterystyczny ze względu na zmianę usposobienia, jaka się widocznie dokonywa w łonie starowierców żydowskich, dla których osoba rabina, od niedawna jeszcze otoczona rodzajem aureoli nietykalności, staje się już czemś, co wolno krytykować, a nawet czemś takiem na czem wolno wywierać swoje niezadowolenie.

Akwaryum neapolitańskie, słynne na cały świat, obchodziło przed kilku dniami 25-tą rocznicę założenia. W parku miejskim, t. zw. Villi Nationale, nad morzem, w jednym z najpiękniejszych punktów Neapolu, wznosi się ładny budynek, gdzie na dole w zbiornikach szklanych mieszczą się rzadkie okazy najrozmaitszych ryb i innych zwierząt morskich, obok wodorostów, stanowiących przejście ze świata zwierzęcego do roślinnego. Bardzo ciekawe są okazy drętw, ryb elektrycznych i t. d. Za każdym pobytem w Neapolu zaglądają Polacy z przyjemnością do tego akwaryum, tem więcej, iż żona właściciela jest Polką, z domu Baranowską z gubernii mohilewskiej. Właściciel, Antoni Born, był profesorem w Jenie; w roku 1872 założył akwaryum, otrzymawszy od rady miejskiej bezpłatnie kawał ziemi w parku miejskim. Rząd niemiecki oraz inne państwa udzielają mu subwencyi, w zamian za co akwaryum neapolitańskie przesyła preparaty rzadkich okazów i utrzymuje do rozporządzenia obcych zoologów kilka pokoji, gdzie badania mogą prowadzić. Rząd włoski, zanim okręt wyrusza w dalekie strony południa, posyła do t. zw. neapolitańskiej stacyi zoologicznej kilku oficerów marynarki, aby ich przygotować do podróży w celach naukowych, i ci oficerowie, wróciwszy, przywożą nieraz bogaty materyał do zbiorów fauny i flory mórz. Podobno u północnych brzegów Norwegii założona będzie w jednym z fiordów podobna stacya zoologiczna i botaniczna.

Wielkopolanie w uniwersytecie jagiellońskim. Nowomianowany nadzwyczajny profesor historyi sztuki w uniwersytecie jagiellońskim, Jerzy hr. Mycielski, powiększył znowu o jednego członka dość już spory zastęp Wielkopolan wykładających na wszechnicy krakowskiej. Oprócz nowomianowanego bowiem wykładają następujący profesorowie Wielkopolanie: ks. dr. Pawlicki, O. Maryan Morawski, Kazimierz Morawski, ks. prałat Chotkowski tudzież *am last but not least* znakomity ekonomista Milewski, który ostatnim swym występem w parlamencie stwierdził logiczność, siłę i świetność swej wymowy. Wogóle Wielkopolska dostarcza w ostatnich czasach najwięcej uczonych polskich. I lwowska wszechnica posiada kilku Poznańczyków, jak prof. Ćwikliński, prof. Dębiński i inni.

Przy tej sposobności wychodzi na jaw pewien naturalny podział pracy, którego się trzymają poszczególne części Polski, pozostające pod trzema zaborami w dostarczaniu ludzi zdolnych do pracy na różnych polach ludzkiej umysłowości. I tak mająca wszystkie swobody do samorządu Galicya dostarcza znakomitych mężów stanu, zajmujących najwyższe stanowiska w państwie. Poznańskie, skazane na ekonomiczną i intelektualną walkę z głębokimi i skrupulatnymi Niemcami, wypuszcza w świat wielkich polskich uczonych. W Kongresówce zaś, na Litwie, Wołyniu i Podolu — gdzie walka jest raczej biernem przyjmowaniem zadawanych przez stosunki ciosów — duch polski uciekł w krainę piękna. Stamtąd też pochodzi wszystko prawie, co Polacy mają najlepszego w dziedzinie sztuk i poezyi.

Aleksander Strakosch dramaturg nadwornego Teatru w Wiedniu znakomity recytator niemiecki, urządza w sobotę dnia 1. maja w sali Klubu pocztowego (hotel George'a) wieczór recytatorski, z zupełnie nowym programem.

Poświęcenie nowej cukierni p. Szolza, dobrze zapisanego w pamięci lwowian z czasów wystawy krajowej, odbyło się dzisiaj w południe. Aktu poświęcenia dokonał ks. Jan Chęciński z probostwa panny Maryi Śnieżnej w obecności ks. arcybiskupa Issakowicza i licznego grona zaproszonych gości.

Trudne zagadnienie. Pewnego razu światły senat rzymski obradował nad najważniejszemi zagadnieniami życia. Zaraz na początku zabrał głos pewien mędrzec w te słowa:

— Powiedzcież mi, mężowie przeświatli, dla których tajemnicy życia ni świata nie ma: czemu to naczynie po brzegi pełne wody nie waży więcej niż to samo naczynie pełne wody, ale mieszczące zarazem rybę żywą?

Na tak ważne zagadnienie wszyscy najświatlejsi mężowie rzymscy popadli w głęboką zadumę. Nareszcie jeden z nich się podniósł, potoczył poważnem spojrzeniem dokoła i raczył mówić; mówił długo i pięknie, a gdy skończył, wszyscy prawie mężowie przekonani byli, że nie może być inaczej, tylko naczynie z rybą w wodzie lżejszem być musi aniżeli naczynie tylko z wodą, gdyż ryba lżejsza jest niż woda. Z kolei wstał mędrzec drugi i złotemi słowy wytłumaczył zjawisko inaczej; trzeci dowiódł pięknie i jasno, że powód tego jest inny. — I tak wszyscy z kolei stawiali przypuszczenia własne, aby nie być w tyle za towarzyszami. Nakoniec wstaje człowiek, który wielkiemu senatowi zadał tak ważne zagadnienie, i rzecze z uśmiechem:

— Senacie przeświatły! Złoto z ust każdego z was płynie, każdy — zdawałoby się — ma racyę. Zważmy jednak naczynie pełne z rybą i bez niej, a bogi pomogą nam może w docieczeniu prawdy.

Cóż się okazało? Oto naczynie z rybą i wodą cięższe było niż z wodą czystą tylko.

Senat musiał się wstydzić.

A my jak często naśladujemy w podobnych razach senat rzymski?

Ofiary. Na raucie we Lwowie zebrano dla rodziny po śp. Józefie Puldzie 5 złr. Na ten sam cel nadesłane z prowincyi: N. N. z Trzciany 5 złr. A. B. z Ch. 2 złr. Myczkowski z Załawia 1 złr.

Zmarli. W Dębowcu w powiecie jasielskim proboszcz miejscowy ks. Jan Kopystyński, prałat papieski, jubilat. W Stanisławowie Julian Czerkawski, b. kapelmistrz armii angielskiej i porucznik b. wojsk polskich z r. 1848, przeżywszy lat 72; Marcin Gorski, emeryt. urzędnik kolejowy, w 64 roku życia.—W Naumburgu Franciszka Nietzsche, matka głośnego filozofa-poety Fryderyka.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R. w poł. + 12 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogoda.

Na balu.

— A pan czemu nie tańczy?
— Bo jeszcze zupełnie nie zgłupiałem!
— E... to się panu tylko tak zdaje...

Poprawka.

Iks i Igrek przechodzą około giełdy. Ik jest zwolennikiem „wielkich słów,“ więc, wskazując gmach giełdy, mówi z emfazą:

— Patrz, oto świątynia Złotego Cielca.

Igrek jest natomiast trochę humorystą, poprawia tedy:

— Chciałeś zapewne powiedzieć: świątynia „złotej krowy“...

— A toż znów co takiego?

— A no, bo cóżby tutejsi kapłani „doili,“ gdyby to był cielec?...

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek po raz 9-ty „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Przedostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie. Przedostatni występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej. We środę po raz 5-ty „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a. We czwartek po raz 6-ty „Tannhäuser“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego. Ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie. W piątek po raz 1-szy „Trilby“, sztuka w 4 aktach z sensacyjnej powieści angielskiej Jerzego Maurie, podług Pawła M. Pottero przerobił M. Sachorowski. (Trilby p. Bednarzewska, Svengali p. Ruszkowski, Gecko p. Żelazowski, Taffy p. Hierowski).

LITERATURA I SZTUKA.

* **P. Włodzimierz Malawski** umieścił w Przeglądzie“ z dnia 25 kwietnia br. notatkę, w której zawiadamia redakcyę „Przeglądu“, że: „na ostatniem przedstawieniu Tannhäusera nie śpiewa pieśni Walthera na wyraźne życzenie p. Aleksandra Bandrowskiego, który objaśnił, że jej w Niemczech nigdzie nie śpiewają“.

Jako sprawozdawca muzyczny „Przeglądu“ — który w recenzyi o tem przedstawieniu uczynił zarzut p. Malawskiemu właśnie z powodu, że opuścił tę pieśń — poczuwam się więc do obowiązku wyprowadzić z błędu zarówno p. Malawskiego jakoteż szersze koło czytelników. Po pierwsze niezgodnem jest z prawdą, że ustępu tego w Niemczech nigdzie nie śpiewają. Przedewszystkiem Walther śpiewa tę pieśń na każdem przedstawieniu Tannhäusera w operze nadwornej we Wiedniu, a opera wiedeńska na tym punkcie może być dla nas miarodajną. Prócz tego nie opuszczają tej pieśni w Dreznie i w Monachium, a wymienione tu sceny europejskie słyną z kultu Wagnera i pietyzmu dla opery Wagnerowskiej. Jeżeli więc p. Bandrowski, artysta skończony i wagnerianin par excellence nie doradzał p. Malawskiemu odśpiewania tej pieśni, czynił to widocznie z innych powodów. Zresztą argument, że tej pieśni w Niemczech nie śpiewają także dla nas nie byłby wystarczającym, ponieważ teatr lwowski, który nie jest w Niemczech — może brać wzory z z wszystkich scen europejskich, a niekoniecznie tylko z niemieckich. Sprawozdanie teatralne nie ma wogóle związku ze sprawami zakulisowemi, które skłoniły p. Malawskiego do opuszczenia tego ustępu, konstatuje li tylko brak tej pieśni, który sprawia, że turniej śpiewacki nie jest oddany w myśl kompozytora, a recenzya muzyczna miała na oku nienaruszalność kompozycyi, zwłaszcza że partya Walthera bez tej pieśni nie ma racyi bytu na scenie.

F. Neuhauser

* **Łowca Nr. 3** za rok bież. już wyszedł. Zarówno jak nr. 2 przedstawia się i ostatni numer, wydany przez nową redakcyę bardzo dobrze. W doborze i obrobieniu artykułów znać staranie spopularyzowania pisma przez zainteresowanie treścią nietylko fachowych nemrodów, ale i publiczności. Ostatni numer ożywiają w tym kierunku bardzo dodatnio: doskonała nowela Abgar-Sołtana „Dzikie gołębie“ i udatne, bezpretensyonalne wiersze Jastrzębca. Forma zewnętrzna i druk klisz, przedstawiających „Ciąg słonek“ i „Orkę na wiosnę“ odznacza się starannością.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Pan Kazimierz Bielański złożył na rzecz ubogich wstydzących się żebrać pod opieką konferencyi św. Antoniego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo pozostających, kwotę 50 zł., za który to dar rzeczona konferencya składa szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać“.

Telegramy „Przeglądu“.

Wojna grecko-turecka.

Konstantynopol 27 kwietnia. Sułtan rozkazał wysłać jeszcze 45 batalionów piechoty na plac boju. Główna kwatera Osmana baszy znajdować się będzie podobno w Elassonie i stamtąd kontrolować on będzie operacye wojenne zarówno w Tessalii jak w Epirze. Wedle raportów z głównej kwatery tureckiej brało udział w bitwie pod Mati przeszło 60 tysięcy wojska greckiego, a zwycięstwo Turków przedstawia się tem świetniej, że musieli oni po kolei zdobywać wszystkie niedostępne i silnie oszańcowane pozycye greckie. Była chwila, w której zdawało się, że następca tronu greckiego ks. Konstanty, z całym sztabem dostanie się do niewoli. Uciekających Greków ścigała kawalerya turecka jeszcze przez kilka godzin. Z miasta Tyrnowos uciekła cała ludność, w mieście pozostali tylko starcy i kalecy. Uciekając z Tyrnawosu spalili Grecy wszystkie wsie leżące na drodze. W mieście znaleźli Turcy znaczne zapasy żywności. broni i amunicyi. Pozostałą w mieście ludność i jeńców traktują Turcy po ludzku. Edem basza zakazał jak najsurowiej plądrować, a nawet poustawiał w Tyrnowos warty przed kościołami i przed domami prywatnemi.

Konsulowie rezydujący w Salonice domagają się od swych rządów natarczywie przysłania okrętów celem ochrony miasta przed flotą grecką. Wielki pancernik włoski „Sardegna“ i francuski „Troude“ płyną już podobno z wybrzeży Krety ku Salonice. Latarnie morskie w Dedeagaczu i Kassandrze nie będą się świeciły podczas wojny.

Ateny 27 kwietnia. Między ludnością panuje wielkie wzburzenie. Dotychczas nie ogłoszono listy poległych i rannych w bitwie pod Mati, co zwiększa tylko ogólne rozdrażnienie. Redakcye dzienników i biura ministerstwa wojny oblężone są przez rodziny żołnierzy, walczących w szeregach armii.

Ojcowie i matki pytają o los ich synów, żony o los mężów, a ani w ministerstwie ani w redakcyi nie są w stanie dać im zadowalających wyjaśnień. Wczoraj urządzono demonstracyę pod pałacem królewskim.

W mieście odzywają się nawet głosy, że należy odebrać następcy tronu naczelne dowództwo a powierzyć jej starszemu, bardziej doświadczonemu oficerowi.

Wczoraj miał król długą konferencyę z prezesem gabinetu Delyannisem. Jak donosi dziennik „Asty“, oświadczył król Delyannisowi, że zgodzi się na każdą uchwałę rządu, która tylko może przyczynić się do polepszenia sytuacyi.

Po tej konferencyi króla z p. Delyannisem, zebrał się cały gabinet na naradę. Prawdopodobnie uchwalono na niej rozmaite energiczne zarządzenia. O tych uchwałach krążą w mieście najrozmaitsze pogłoski, atoli pewnego nic nie wiadomo. Niektórzy mówią, że uchwalono oddać pod sąd wojenny kilku oficerów jeneralnego sztabu, zdaje się atoli, że pogłoska ta jest przedwczesną. Inni mówią, że gabinet postanowił w interesie dynastycznym zarządzić powolny odwrót armii ku Atenom, aby na wypadek rewolucyi mieć w niej ochronę.

Paryż 27 kwietnia. Do dziennika „Soir“ donoszą z Aten, że wzburzenie między tamtejszą ludnością jest tak wielkie, iż rewolucya może wybuchnąć lada chwilę.

Londyn 27 kwietnia. W Izbie niższej zainterpelowano wczoraj rząd, jak się zamierza nadal zachować wobec wojny między Grecyą a Turcyą. Balfour odpowiedział, że Anglia, podobnie jak i inne mocarstwa, postanowiła zachować się zupełnie neutralnie zarówno względem Turcyi jak i względem Grecyi, jednakże pragnie w chwili, gdy będzie pomyślna sposobność ku temu, ofiarować swe pośrednictwo i uczynić wszystko, co leży w jej mocy, aby pogodzić obie strony walczące. Co się tyczy Krety, to jeszcze przed wybuchem obecnej wojny postanowiły mocarstwa wobec tego, iż obsadziły Kretę swemi wojskami, uznać ją jako terytoryum neutralne, utrzymać nadal jej blokadę i przeszkodzić wszelkiej opozycyi przeciw powadze mocarstw.

Rzym 27 kwietnia. Władze rządowe bardzo energicznie przeszkadzają wyjazdowi ochotników włoskich do Grecyi. Wczoraj aresztowano w Genui na pokładzie jednego z okrętów transportowanych 80 ochotników, którzy mieli odpłynąć do Grecyi.

Ateny 27 kwietnia. Ubiegłej nocy wyjechała do Farsalos grupa posłów do parlamentu rozmaitego odcienia politycznego.

Pułkownik Smoleński zamianowany został szefem sztabu jeneralnego armii w Tessalii. Grecki sztab jeneralny studyuje teraz jak obronić port Volo, tudzież jak przeprowadzić stopniową obronę terytoryum greckiego w kierunku do Farsalos. Po poprzedniem porozumieniu się z ministrem wojny wskazano obsadzić wzgórze między Velestinos i Pilaftepe tudzież wzgórza Kynoskephalae.

Z Epiru donoszą: Po zdobyciu Pentepigadie obsadzili Grecy wszystkie ufortyfikowane pozycye dokoła tej miejscowości, aby zapewnić sobie postępowanie ku miastu Janinie. Komendanta pancernej eskadry Sachturisa usunięto a w miejsce jego mianowano admirała Stamatello.

Konstantynopol 27 kwietnia. 8 batalionów i 3 baterye drugiego adryanopolskiego korpusu otrzymały rozkaz udania się na granicę Grecyi. Nadto zmobilizowano 56 batalionów Redifów z Małej Azyi.

Petersburg 27 kwietnia. Ze źródła wiarygodnego zapewniają, że podany przez wiedeński *Fremdenblatt* komentarz podróży Cesarza Franciszka Józefa do Petersburga, wywołał w decydujących sferach rosyjskich jak najżywsze zadowolenie i że minister spraw zagranicznych hr. Murawiew sam skonstatował to nadzwyczaj dodatnie wrażenie, przyczem podniósł, że w owym artykule bardzo trafnie określono linię demarkacyjną polityki rosyjskiej i że także decydujące sfery rosyjskie przekonane są o tem, że celem utrzymania pokoju i podtrzymujących państwa konserwatywnych zasad konieczną jest zgoda wszystkich wielkich mocarstw, a osobliwie Rosyi i Austro-Węgier, z usunięciem na drugi plan wszystkich odrębnych interesów tego lub owego państwa. (W artykule owym wykazywał *Fremdenblatt*, że fakt ten, iż dwa państwa, należące do różnych grup mocarstw utrzymują między sobą tak przyjacielskie i pełne wzajemnej ufności stosunki powinien całą Europę napełnić wielką otuchą. Dowodzi on bowiem, że kierujący mężowie stanu starają się ogólnemu interesowi utrzymania pokoju nadać pierwszeństwo przed specyalnymi interesami swoich państw. Że Cesarz Franciszek Józef jest uosobieniem umiarkowanej i pojednawczej polityki, o tem wszyscy wiedzą, a co się tyczy cara Mikołaja II, to jakkolwiek jest on jeszcze młodym, ale już złożył dowód, że główną ambicyą pokłada w tem, aby w swem olbrzymiem państwie dokonać wielkich dzieł cywilizacyjnych i wzmacniać łączność Rosyi z resztą Europy. To też wpływ Rosyi zwiększył Mikołaj II nie tem, czego się można obawiać od Rosyi, ale tem, czego się można od ciągłości jej polityki spodziewać. Obaj ci monarchowie reprezentują narody, które nie łakną nowych przedsięwzięć, lecz większy interes mają w tem, aby utrzymać to co jest, aniżeli wywołać jakieś daleko idące zmiany. — *Przyp. Red.*)

Petersburg 27 kwietnia. Całe miasto przystraja się wspaniale na przyjęcie Cesarza Franciska Józefa. Nawet najdalsze przedmieścia udekorowano flagami i festonami. Apartamenta w pałacu zimowym, w których zamieszka Cesarz Franciszek Józef i arcyksiążę Otton urządzono z nadzwyczajnym przepychem. Ponieważ ani małżonka cara, ani jego matka nie wezmą udziału w obiadach galowych i nie będą na galowem przedstawieniu w teatrze, przeto w zastępstwie pełnić będzie obowiązki gospodyni wielka księżna Elżbieta Teodorówna.

Wiedeń 27 kwietnia. Tutejszy klub exportowy wysyła deputacyę do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą, aby zawczasu przedsięwzięto wszelkie możliwe środki ochronne przeciw bombardowaniu Saloniki przez flotę grecką

Stan zdrowia znakomitej artystki Burgteatru p. Wolter, znacznie się pogorszył Lekarze obawiają się katastrofy.

Petersburg 27 kwietnia. Od samego rana na ulicach roiły się tłumy, zdążające ku dworcowi Mikołajewskiemu, i na Newski Prospekt. Wojsko tworzyło szpaler od dworca aż do pałacu zimowego. Domy przystrojono flagami o barwach rosyjskich, austryackich i węgierskich, tudzież biustami Cesarza Franciszka Józefa, cara i carowej.

Na powitanie Cesarza przybyli na dworzec wszyscy wielcy książęta, członkowie ambasady austryackiej, deputacya tutejszej kolonii austryackiej, jeneralicya, reprezentanci prasy, prefekt miasta i członkowie kolegium miejskiego. Kilka minut przed dziesiętą przybył car w mundurze austryackiego pułkownika piechoty, wraz z bratem swoim w. ks. Michałem.

O godzinie 10 nadjechał dworski pociąg z Cesarzem austryackim. Muzyka na dworcu zaintonowała hymn austryacki. Cesarz Franciszek Józef I wysiadł z wagonu ubrany w mundur pułkownika Kexholmskiego pułku gwardyi. Monarchowie uściskali się nadzwyczaj serdecznie, następnie cesarz rosyjski ucałował arcyksięcia Ottona potem wielcy książęta rosyjscy z nadzwyczajną serdecznością powitali Cesarza i Arcyksięcia. Pogoda prześliczna.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. A. hr. Potocka z Rymanowa. L. Horodyska z Kolędziau. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. Komarnicki z Jarosławia. St. Sozański z Sozania. T. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. K. hr. Łubieński z Krakowca. A. Cielecki z Porchowy. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. J. Maniewski z Krużyk. M. dr. Rosenstock z Skałatu.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 27 kwietnia. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. W. Korosteński z Sokala. W. Kraiński z Wyszatyc. J. Filipowski z Kosowa. A. Szaivert i W. Beckers z Wiednia. J. Jaskólski z Wołynia. K. Kozłowski z Poznania.

Lwów dnia 27 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280 — do 284.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387 — do 397 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I, emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 10 do 100 80. Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —. —. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.85.

Wiedeń 26 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 348.12, węgierskie akcye kredytowe 383.50, anglobanku 151.25, związku bankow. 245·50, unionbanku 279·50, länderbanku 224·50, kolei państwowych 340·37, lombardów 78·25, kolei nadłabskiej 260.75, akcye tytoniowe 133·—, rima 229·00, alpiny 82·20, renta majowa 101·25, renta koronowa węgierska 99·35, losy tureckie 43.80, marki 58·66. ruble 126·75.

Wskutek zwycięstw tureckich i spodziewanej interwencyi mocarstw kursa podniosły się kredyty w porównaniu z sobotą zyskały 5 zł. na kursie.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.20	
z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5·10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			8.55		8.20	
Kassy d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			8.20	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		8.20	
Z Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		8.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Itkan, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungury, Berhometu, Ozudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itkan, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itkan, Radowiec, Berhometu i Ozudyna (każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.25	
Z Itkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Ozudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełżca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·45	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2·40	10.05	8·07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·25	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2.40	2.50	11.00	4.40	9.55	8.45	
Warszawy	2.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	2.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	8.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.20		7.02	
Chyrowa przez Stryj	—			5.20	9.05	7.02	
Itkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Ozudyna, Radowiec, Kimpolunga	6,10						7·25
Itkan, Peczeniżyna, Ozudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Itkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				2.05		
Itkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełżca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.43			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.40
Janowa	—				9.05		7·50

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

2)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Radziłbym waszeci usuwać się z jego drogi — odparł szynkarz. — Jest on biczem Bożym na włóczęgów.

— Zatrzymaj swoje rady, aż cię o nie poproszą — rzekł hardo Vagras. — Pytam, jak się nazywa burmistrz i gdzie go można znaleźć?

— Zapewne chcesz się oddać w ręce władzy? — ironicznie spytał tamten.

— Tak.

— Opowiadaj to drugim, przyjacielu! Godność burmistrza piastuje obecnie sir Everard Courtenay, właściciel Fairview. Zobaczysz domek odźwiernego, ot, tam, na końcu ulicy. Nie ma zacniejszego i lepszego pana na całą okolicę; wyrozumiały dla dzierżawców, a łagodny dla służby, ale twardy jak żelazo tam, gdzie idzie o takie bydło, jak ty.

— Nie boję się go — odparł Vagras. — Ale... ale, gospodarzu, nie znacie przypadkiem kogo, ktoby potrzebował psa?

— To zależy: jeżeli pies ładny, rasowy i dobrze ułożony i jeżeli go można mieć zadarmo, to znalazłby się może amator.

— Pies nie jest ładny na oko, ale wierny jak stal, i możesz go pan mieć — chciał powiedzieć: „zadarmo“, ale namyślił się i dokończył: — za kufel piwa.

Tu podniósł do góry Tima za kark i pokazał go gospodarzowi i jednemu z obecnych gości, który się zbliżył przez ciekawość. Obaj rozśmiali się w głos z zalet biednego psa.

— Dziękuję — rzekł szynkarz. — Oceniam propozycyę, ale sumienie nie pozwoliłoby mi pozbawiać cię, mój poczciwcze, tak szlachetnego i cennego okazu. Zatrzymaj go aż do przyszłej wystawy psiej, a może książę Walli zechce go kupić, aby rozprowadzić tę rasę.

— Możesz sobie pan kpić, ale sam nie wiesz, co odmawiasz — odburknął Vagras. — Nie ma na całym świecie lepszego i bardziej przywiązanego psa, niż ten. Wyborny stróż domu.

— Czyście go wypróbowali? — spytał gość, który uchodził we wsi za dowcipnisia. — Czyście mieli kiedy dom?

— Tak — rzucił mu ostro Vagras — ale nie taki duży jak ten, który ty powinieneś zajmować.

— Doprawdy?

— Bo zważywszy na rozum, jakim cię natura obdarzyła, jedynem właściwem miejscem dla ciebie jest przytulisko dla idyotów.

— Dziękuję — odparł urażony gość tonem pognębiającej wyższości. — Gdybym był wydawcą komicznego pisma, zaprosiłbym pana na współredaktora.

— Więc nie chcesz psa, gospodarzu? — prosił Vagras żałośnie, spoglądając naprzód na zgłodniałego Tima, a potem na otyłego szynkarza.

— Nie; chyba żebym go dał wypchać za straszydło na wróble; zatem zechciej się wynosić razem z nim, mój przyjacielu. Tacy kundmani jak ty, nie są tu pożądanymi. Nie silimy się o zaskarbienie ich łaskawych względów.

Podróżny zaklął półgłosem i wyszedł z izby.

— Takim, jak ja, lepiej w więzieniu niż na swobodzie... lepiej pod ziemią, niż na ziemi...

I wolno, ociężałym krokiem, powlókł się na drugi koniec wsi.

ROZDZIAŁ II.

Fairview było jednem z tych miejsc, które od pierwszego rzutu oka nasuwają myśl o długim szeregu właścicieli, którzy sercem przyrośli do gruntu i powagą a szlachetnością napiętnowali całe swoje otoczenie. Dwór nie był okazałym na pozór. Miał on swojski wygląd rodzinnego domu, zbudowanego dla wygody, nie zaś na architektoniczny pokaz. Długi, niski, z mnóstwem obszernych kominków i okien, osadzonych w głębokich framugach, miał on od frontu duży taras, poniżej którego rozciągał się sympatyczny park włoski, z okrągłą sadzawką i wodotryskiem pośrodku. Po za parkiem leżała wielka falująca przestrzeń zieloności, bogato osadzonej starodrzewem. Sadzawka i wodotrysk datowały się równie iak i dwór sam, z epoki Tudorów, a złote ryby, pluskające w wodzie, uchodziły w mniemaniu okolicznego ludu za tak stare, że pamiętały jeszcze królowę Elżbietę, która objeżdżając kraj swój, jedną noc niegdyś spędziła w Fairview. Pokazywano dotąd, jako ciekawość, wielkie, rzeźbione dębowe łoże i karmazynową wyblakłą jedwabną kotarę, która osłaniała sen jej królewskiej mości.

Wewnątrz i zewnątrz starego dworu czas złagodził wszystkie jaskrawe kolory, stapiając je w delikatne odcienia. Cegły i kamienie powlokły się tą szarą ciemno-pozłocistą barwą, którą lata znaczą pochód swój na wytrwałych gmachach. Nie odnawiano ani poprawiano tu od niepamiętnych czasów, ale utrzymywano wszystko we wzorowym ładzie i porządku; Courtenay'owie bowiem liczyli się do najstarszych i najbardziej poważanych rodzin w okolicy. Nikt nie pamiętał, aby posiadłości ich były kiedykolwiek odłużone, nikt nie mógł się skarżyć na trzebienie lasów, dodających rozległością swoją uroku krajobrazowi. Park myśliwski, jak sir Everard nazywał swój zwierzyniec, szczycił się najwspanialszemi drzewami na pięćdziesiąt mil wokrąg. Zabudowania wszystkie były w jak najlepszym stanie, gospodarstwo prowadzone wzorowo, według metod postępowych, a każda sztuka żywego i martwego inwentarza zasługiwała na odznaczenie na wystawie rolniczej. Nawet trzoda chlewna stanowiła arystokracyę w swoim rodzaju.

Courtenay'owie nie liczyli się do bardzo zamożnych, ale nigdy nie zaznali ubóstwa, i w tem właśnie była ich zasługa. Od czasu kiedy Jasper Courtenay, prawnik, towarzysz i ulubieniec Franciszka Bacona kupił stare poklasztorne dobra Fairview za bezcen, aż do tej pory nie było w rodzinie ani jednego hulaki i marnotrawcy, któryby splamił czystość herbu i nadszczerbił ojczysty majątek. Courtenayowie, stanowiący młodszą gałęź starego rodzinnego drzewa pracowali i powoli dorabiali się majątku, żenili się dobrze, czasem nawet bogato; niekiedy próbowali poważnych zawodów i okrywali się sławą w senacie i sądownictwie, unikając wszakże awanturniczych przygód karyery wojskowej. Byli to w ogóle ludzie wykształceni, stateczni umysłem i postawą, przechodzącą z ojca na syna, niby dziedzictwo rodowe. Po większej części żenili się późno i zostawiali nieliczne potomstwo. Obecnie pozostał tylko ostatni przedstawiciel rodu męzkiej, młodszej linii, sir Everard Courtenay i jego córka, Izabela.

Tego wieczoru, kiedy wicher jesienny obdzierał z drzew resztki pożółkłych liści i naginał ku ziemi długie gałęzie cedrów, nizko sklepiony, ozdobiony sztukateryami apartament w Fairview, wychodzący na oranżeryę, przedstawiał rozkoszny obraz domowego pożycia. Był to prywatny salon Izy, w którym niegdyś pobierała nauki pod okiem guwernantki i nauczycieli, dziś królowała niepodzielnie, rozporządzając swoim czasem podług woli. Staroświeckie meble zostały ożywione mnóstwem nowoczesnych drobiazgów i artystycznych fraszek, porozrzucanych na stołach i etażerkach, wedle wybrednego gustu młodej właścicielki. Czarna dębowa oprawa odwiecznego kominka barwiła się mnóstwem umiejętnie ugrupowanych kolorów. Wazoniki, flakony, czarki i spodki, malowane wprawną rączką Izy, odbijały na ciemnem tle dębu, kunsztownie rzeźbionego w girlandy i festony z kwiatów. Dwie hebanowe, oszklone serwantki zawierały zbiór starej porcelany, stopniowo skupowanej przez Izę. Foteliki wygodne, miękkie, i kanapki o wykręconych lub wydłużonych kształtach, pokryte były haftami wzorzystych kwiatów, wykwitłych pod białemi a pracowitemi paluszkami Izy, która równie zręcznie władała igłą jak pędzlem. Naprzeciw szerszego, kwadratowego okna, stał wspaniały hebanowy fortepian, ozdobiony bronzami, sprowadzony przez sir Everarda na gwiazdkę dla córki, dla której żaden dar nie wydawał mu się zbyt kosztownym, ani zbyt pięknym. Dwa tylko portrety zdobiły ciemne ściany. Jeden z nich przedstawiał zmarłą matkę Izy, drugi zaś jej ojca w dwudziestym dziewiątym roku życia. Obecnie sir Everard liczył lat pięćdziesiąt.

Naprzeciwko kominka, na którym płonęły wesoło duże polana drzewa, ustawiony był mały, filigranowy stolik, a na nim srebrna taca z takimże imbryczkiem i całą zastawą do herbaty, z oryginalnej japońskiej porcelany, czerwonej z żółtem. Iza częstowała była u siebie podwieczorkiem ojca i jednego gościa, a teraz sir Everard zasiadł wygodnie w głębokim fotelu obok kominka, a gość zajął miejsce naprzeciwko, podczas gdy Iza, umieściwszy się pomiędzy nimi dwoma, wpatrywała się w fantastyczną grę płomieni, rzucających złote blaski na jej jasne włosy, najśliczniejszemi niebieskiemi oczyma, jakie Morton Blake widział kiedykolwiek w życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.